

STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Fot. W. Złakowski.

Bronisław Czech w skoku.

Fot. na kliszy „Alfa”



Kurs narciarski Centr. Wojsk. Szk. Gimn. i Sportów.

Fot. na kliszy „Alfa”

Hart i... chart.

Kilka osób z pośród tych, którym dane było uczestniczyć w posiedzeniu Rady Naukowej dla spraw wychowania fizycznego, udało się wprost z tej wspańlatej manifestacji Rządu na rzecz odrodzenia fizycznego i moralnego narodu — do Zakopanego, aby tam znów wziąć udział w radosnem święcie sportu narciarskiego.

Należałem do tych szczęśliwych, którzy byli i tu i tam. Słyszałem historyczną mowę przewodniczącego Rady — Marszałka Piłsudskiego w której deklarował pracę rządu, a zarazem żądał wiedzy fachowej od tych, którzy bądź jako organizatorzy życia sportowego bądź jako badacze fizjologii i psychologii ćwiczeń mają przyczynić się do skierowania właściwego środków materialnych i formalnych do jakich należy ustawodawstwo.

Widziałem w Zakopanem tłum zawodników na starcie i tłum widzów przyglądających się narciarzom biegaczom i narciarzom skoczkom. Podziwiano jednych i drugich. Nie za piękną postawę, budowę, czy wspańlaty kostjum. Te granatowe lub szaro-zielone postacie, uznojone, utytłane w śniegu nie imponowały wyglądem, ale szły w aureoli ciężżny istic żołnierskiej. Wzięcie pierwszy dzień zawodów. Mróz, zadymka i 50 kilometrów do przebycia. Te 50 kilometrów zawodnik biegnie sam, mija innych lub jest mijany. Nikt go w drodze nie pobudza wzrokiem ani oklaskami. Łatwo zbłądzić, jeszcze łatwiej „pocharatać” się na stromym zjeździe. Ale jest siła potężna, która gna naprzód, dodaje sił, krzepi mdlejące ręce i nogi. Ta siła nazywa się: ambicja osobista, klubowa i — państwowa.

Biegów narciarskich publiczność, przynajmniej ta szeroka, nie widzi. Obserwuje się wyruszenie i przybycie. A jednak na to przybycie tłum widzów czeka cierpliwie, pomimo chłodu. Więcej — emocjonuje się cały czas, podchwytuje wiadomości nadchodzące z punktów kontrolnych, myślą towarzyszy zawodnikom i cieszy się nie tylko z przybycia pierwszego, ale i każdego następnego; bo każdy, który nie ustał, jest zwycięscą, zwycięscą tyleż przestrzeni co ludzkiej słabości.

I oto napastłszy oczy widokiem hartu ludzkiego, biorę do ręki „Świat” z ładnym wierszem znanego poety-myśliwego J. Eysmonta, który w zręcznych — przyznajmy to — słowach biada nad „potomkami Sparty”, że skończyli na „sporcie” i powiada, że zamiast „z chartami ruszać w zawody sokole” — oni wolą „rugby i footballe”...

Drogi Kolego! Nazywam Cię tak, bo jestem narciarzem, gdy ty jesteś myśliwym. Obaj więc jesteście sportowcami. Szanuję gonitwę z chartami, bo to jest sport, niema co gadać, i jeśli mię zaprosisz kiedy na polowanie z charciętami to przyjmę zaproszenie. Ale proszę Cię nie drwij z innych sportów, bo każdy z nich swoją wartość posiada, każdy jest produktem swej epoki. I jeśli nie wszyscy mogą gnać za chartami, to wszyscy mogą pokazać hart własnej woli, na śniegu, na boisku i t. d. A już ta apostrofa, że potrzeba duszy a nie tylko ciała to Ci się kolego nie udała. Chcesz się przekonać? Skocz ze skoczni Krokiewskiej choćby 10 metrów.... do tego nie potrzeba ciała atletycznego, ani się obejrzyć jak zjedziesz. Tylko — zdecydować się.

OLGA NIEWSKA — RZEŹBIARKA SPORTU



Fot. na kliszy „Alfa”
Strzelec.

Pośrodku króluje pełna mocy postać Marszałka Piłsudskiego, wokół — tłum twarzy wyzierających z różnych rzeźb.

Właścicielka atelier p. Olga Niewska wykańcza właśnie jakieś drobne nóżki.

„Zna pan nóżki tej dziewczuszki?”

Okazuje się, że wkrótce ma się odbyć wystawa artystycznych lalek p. Niewskiej, przedstawiających szereg popularnych aktorek i aktorów. Na warsztacie „pół serjo” pracy znajduje się akurat Zula Pogorzelska w roli „małej, co się wstawiła”.

Poszczególne niezmontowane jeszcze części ciała ulubienicy Warszawy, którą p. Niewska z wesołym uśmiechem młodości na twarzy wyczarowuje do życia, spoczywają wokół odlanej w gipsie postaci „Strzelca na mecie”. Mimowoli rozmowa przechodzi na temat tej rzeźby.

„Strzelec” robi duże wrażenie. Ostatnim potężnym wysiłkiem woli, wyczerpany do reszty swych sił, za wszelką cenę chce przecieć dościsnąć i swój karabin donieść do celu. Szeroka pierś rozsadza koszulę, głowa odrzucona do tyłu, usta rozwarte łapią ostatnim wysiłkiem

ożywcze powietrze, cała postać podana do przodu zda się lada chwila runąć przed siebie. Tak wygląda człowiek, który postanowił zwyciężyć i doszedł do mety. Jest „wykończony”. Jeszcze jeden krok i padnie. Ale już za linją finiszu. Wszystkie mięśnie naprężone, wola skoncentrowana.

Od rzeźby bije uparta moc, która zwycięża wbrew wszystkiemu. Artystka oddała niezmiernie plastycznie wyraz twarzy sportowca, wyladowującego resztkę swych sił. Z tej twarzy możemy wyczytać duszę człowieka.

Rzeźba, którą ma zakupić minister Bartel na nagrodę dla indywidualnego zwycięzcy „Marszu Szlakiem Kadrówki”, odlaną zostanie w bronzie i umieszczona na wysokim marmurowym postumencie z którego będzie jeszcze bardziej „wylatać” do przodu, potęgując w ten sposób wrażenie.

Pani Niewska rzeźbiła już nie jeden temat sportowy. W jej albumie znajduje się cały szereg zdjęć rzeźb narciarzy. Są one wszystkie zakupione na nagrody bądź na tegoroczne zawody międzynarodowe, bądź inne imprezy narciarskie. Artystka zdradza zrozumienie sportu, który rzeźbi, a najlepiej oddaje tą surową siłę, jaka bije np. od postaci „żołnierza narciarza”. Trudne bardzo rozwiązanie rzeźbiarskie „telemarku” wypadło już nieco słabiej, nie odzwierciedlając tego dzikiego, radosnego



Fot. na kliszy „Alfa”
„Telemark”.
Nagroda M.S. Wojsk. dla zwycięzcy w wojskowym biegu z przeszkodami.

pędu, jaki znamionuje szybki zjazd z góry. Twarz wyraża raczej poważne skupienie, obawiającego się błędu nowicjusza, niż szal wesoła, rozpięta piersi narciarza, gdy hula wśród cudów śnieżnego świata.

Zazdrośnie schowany wśród wilgotnych szmat, stoi nauboczku w glinie jeszcze posążek dyskobola.

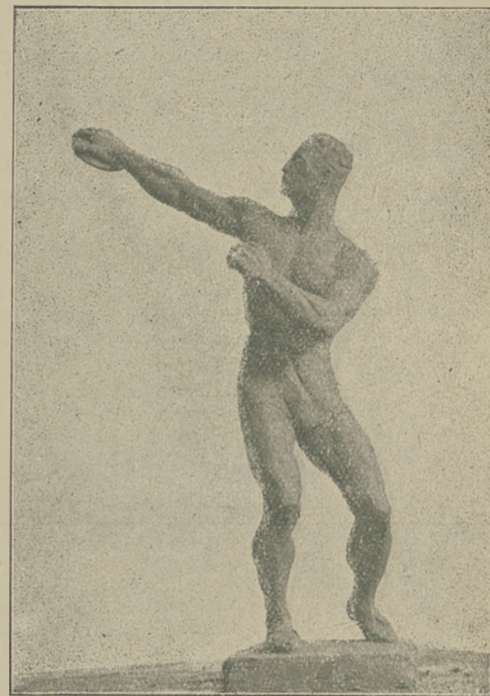
„Żeby tego rodzaju nagrody dawano na zawodach, zamiast rzemieślniczej tandety niemieckiej” — przemknęło mi przez głowę.

Klasycznie piękna postać dyskobola jest pełna siły i ruchu. Jedynie twarz — za spokojna i nie oddaje wysiłku, jaki wykonuje ciało.

Taki spokój bije od greckich dyskoboli, lecz hellenowie rzeźbili ich zawsze w bezruchu. Spokój twarzy potęgował piękno ciała w spokoju, kamienna twarz dyskobola p. Niewskiej mrozi i ścina pęd jego ciała, jakby hamując ruch, który artystka oddała zresztą doskonale.

„Dlaczego pani sięgnęła do tematów sportowych?”

„Dla artysty kwestja rzeźbiarskiego rozwiązania ruchu jest bardzo ciekawym zagadnieniem. Sport jest pełen ruchu, a sportowcy są w dodatku pięknymi modelami.



Fot. na kliszy „Alfa”
Dyskobol.

Ujęcie różnych wysiłków sportowych w rzeźbie nastrocza cały szereg ciekawych do rozwiązania problemów. Artysta musi się liczyć z koniecznością zachowania w rzeźbie równowagi, wówczas gdy ciało sportowca w najbardziej charakterystycznych i pięknych momentach znajduje się w pędzie, wychodząc nieraz z tej równowagi.

Jak na przykład rzeźbiarsko rozwiązać „telemark”, w czasie którego narciarz zupełnie przechyla się? Musimy za cenę prawidłowości sportowej szukać rzeźbiarskiego rozwiązania wyprostowując postać narciarza tak, aby rzeźba zachowała równowagę.

Nietylko jednak zagadnienia ruchu nastroczają okazję do ciekawych wysiłków twórczych.

Staram się w swoich rzeźbach oddać duszę ludzką. Zrozumienie i odtworzenie psychy sportowca daje artyście pole do interesującej pracy.

Biorę się do swej pracy bardzo uczciwie. Gdy miałam rzeźbić postać lotnika, odbyłam podróż aeroplanem, by zapoznać się z żywiołem w którym przebywa człowiek —



Fot. na kliszy „Alfa”
Jednorazowa nagroda M. Rob. Publ. dla mistrza Polski, zdobyta w roku ub. przez Wendego.



Fot. na kliszy „Alfa”
Nagroda M. Spr. Wojsk. dla zwycięzkiego patrolu w biegu o mistrzostwo W. P.

ptak i zrozumieć jego psyche. Rzeźbiąc nariarzy — uczyłam się tego sportu, którego umiejętności nie doprowadziłam zresztą nigdy do pożądanego poziomu.

Jak pan widzi tematy sportowe nastrożają artystę ciekawe zagadnienia rzeźbiarskie, psychologiczne, wreszcie ma się do czynienia z naprawdę pięknymi modelami.

Trzeba panu pozatem wiedzieć, że jestem wogóle zachwycona młodzieżą sportową. Jej energia, młodość, prawość, odbija jak krawo od charakterów różnych młodych wiekiem starców, nurzających się w życiu towarzyskim i społecznym, nie znających prawdziwej radości życia, zadowolonych z pracy i walki z losem. Nie lubię przytem przemądrzalej i wyrachowanej młodzieży. Sportowcy pełni wigoru są młodzi i za to czuję do nich sympatię.

„Skoro pani zdaniem temat sportowy jest interesującym, czemu należy wytłumaczyć, że nie tylko u nas, ale np. we Francji tak rzadko artyści sięgają po natchnienie do dziedziny sportu. Wszak ciało sportowca jest jakby pociągane, by je rzeźbić?”

„We Francji panuje obecnie w sztuce zamyślenie do t. zw. „ruchu w spokoju”. Robi się postacie w miękkim melodyjnym ruchu rytmicznym, pełnym spokoju i jakby zamarłym. Wobec tego prądu nic dziwnego, że tematy sportowe nie są w modzie. Gdy artyści rozmi-

łowią się w ruchu beśpili — nie rzeźbią ruchu mocnego”

„Przypuszczam jednak, sięgnąwszy do tematów sportowych będzie pani do nich powracać?”

„Ależ naturalnie! Mam już nawet na myśli rzeźbę wioślarską, dla której cprawda nie znalazłem jeszcze ostatecznego rozwiązania”.

Poruszamy sprawę uwolnienia rynku od rzemieślniczej tandety przeznaczonej na nagrody sportowe. Okazuje się, że dzieła sztuki odlwane nawet w dużych ilościach nie mogą być tanie, gdyż wymagają starannego wykończenia poszczególnych egzemplarzy przez fachowca. Tak np. dyskobol odlany w brzoźnie niezależnie od ilości odlawów kosztować będzie zgłą 1000 zł.

A węc rzemieślnicza tandeta nadal będzie zalewała nasz rynek sportowy.

„Proszę o kilka słów o sobie”.

Pani Olga Niewska rozpoczęła swe studia artystyczne w Kijowie. Uczyła się — rysunku. Pozatem — rzeźbiła. Pewnego razu — a było to w 1918 r. — jedna ze znanych rzeźberek widząc parę prac p. Niewskiej przepowiedziała jej przyszłość. Po krótkim namyśle p. Niewska opuszcza dom rodzinny i udaje się do Krakowa. Tu zaczęły się ciężkie walki o prawo do studiowania w Akademii Sztuk Pięknych, kobiety bowiem w tym okresie nie mogły być słuchaczkami zwyczajnymi Akademii. Potem — chwile niepowodzenia i zwąt-

pienia. Wreszcie — szczęśliwy finał i uczenia profesora Laszczki wyjeżdża do Paryża, gdzie studjuje u „samego” Bourdelle'a.

W kraju — o tem p. Olga Niewska dyskretnie milczy — zdobywa uznanie i powodzenie.

W 1923 r. otrzymuje nagrodę Akademii Umiejętności. Rzeźbę jej „Feliks Jasiński” zakupuje Krakowskie Muzeum Narodowe.

Jej wystawy zbiorowe budzą zainteresowanie.

Słowem p. Olga Niewska jest w pełni swego artystycznego powodzenia. To też należy się jej uznanie, że rzeźbami swoimi robi propagandę sportu.

Jest — unikatem.

Tak, jak poezję sportu odczuł dotąd w Polsce jeden tylko z artystów słowa, tak czar linii i ruchu sportowego przemówił do jednej tylko rzeźbiarki.

Talent pozwolił jej na zrozumienie duszy sportowca i oddanie tej duszy.

Postać „Strzelca na mecie” — bezsprzecznie najlepszej rzeźby sportowej p. Niewskiej — skupia w sobie cały sens wysiłku sportowego. Patrząc na „Strzelca” wiemy, że ten dojdzie, chociaż potem — padnie. Biję od tej rzeźby mocna wola zwycięstwa, na twarzy czytamy całą treść wysiłku, dokonywanego ostatekiem sił — „Dojść — Zwyciężyć!”

J. Szyszko - Bohusz.

LEKKA-ATLETYKA POLSKA W 1926 R.

Biegi średnie.

Począwszy od 800 mtr. materiał statystyczny staje się bardzo skąpy, gdyż od razu odbywają się finały w których najczęściej czas jest mierzony tylko zwycięzcą. Stąd też niejednemu zawodnik będzie pokrzywdzony, a statystyka musi się ograniczyć do pierwszych 10 biegaczy. Na dystansach rzadko bieganych jak 1000 i 2000 metrów odnotujemy tylko 5 pierwszych.

Bardzo szczegółowo rozważaliśmy nasz stan posiadania w biegach średnich w Nr. 32 Stadjonu z dn. 12. VIII 1926 r., ilustrując wykresy.

800 mtr.

Rekord polski Kostrzewskiego 1:59" został pobity raz jeden przez Ołdaka.

1. 1:58,4"	Ołdak	Warszawa AZS
2. 1:59,2"	Kostrzewski	Warszawa AZS
3. 2:01"	Jaworski I	Warszawa AZS
4. 2:02,9"	Malanowski	Warszawa AZS
5. 2:03,2"	Maszewski	Piotrków Sokół
6. 2:03,4"	Loewe I	Wielkie Hajduki Ks. R.
7. 2:04"	De Virion	Warszawa AZS
8. 2:04,8"	Kawa	Lwów i LKS Czarni.
9. 2:05,8"	Meyro	Warszawa KS Polonia
10. 2:06"	Szwarc	Poznań KS Warta
11. 2:07,2"	Halicki	Wilno KS Pogoń
12. 2:08,2"	Biniakowski	Bydgoszcz KS Polonia

Pierwszy 1:58,4", dziesiąty 2:06", przeciętna pierwszych dziesięciu 2:02,87".

W roku 1925 pierwszy — Kostrzewski 1:59", drugi Forys 2:00,8".

Bieg na 800 mtr. ze względu na silną i nie wzbudającą wątpliwości obsadę pierwszych miejsc jest obsadzony u nas od paru lat bardzo skromnie.

Nowy rekordzista Ołdak wysunął się na pierwsze miejsce zupełnie nieoczekiwanie, sprawiając niespodziankę. Na meczu Polska - Jugosławia po walce z Jaworskim dosyć lekko zwyciężył w rekordowym czasie, kiedyindziej jednak (na mistrzostwach Polski) ulega nie tylko Kostrzewskiemu, ale Malanowskiemu, De Virionowi, a nawet Maszewskiemu, również mistrzostwa Warszawy przegrywa do Malanowskiego. Ołdak biega wszystkie dystanse od 400 mtr. do 2 km., zdaje się jednak być najlepszym na 800 mtr. i 1 km. Jest bardzo nierówny, to też mimo, iż jest rekordzistą dystansu, winien być postawiony za Kostrzewskim i Jaworskim oraz narówni z Malanowskim.

Niewątpliwie najlepszym na dystansie 800 mtr. jest nadal rekordzista z roku 1925 Kostrzewski. Ani razu w roku ubiegłym nie pokonany na tym dystansie, wygrywał swobodnie, nie wysilając się specjalnie, to też nie miał dobrych czasów. Dopiero na jesieni stając w zimny dzień do próby pobicia rekordu i biegnąc sam osiągnął swój najlepszy zeszłoroczny czas — 1:59,2". Kostrzewski przy najbliższej okazji odbierze zpowrotem rekord, który słusznie mu się należy.

Jaworski w zupełności zasłużył na trzecie miejsce, tak jak Malanowski na czwarte, przy-

czem ten ostatni miał raz wynik o parę dziesiętnych sekundy lepszy od zanotowanego. De Virion, który pobił na mistrzostwach Polski Maszewskiego, powinien był znaleźć się na lepszym od niego miejscu. Zarówno Meyro, jak i nie zanotowani z powodu braku danych Karzewski II i Nowakowski są prawdopodobnie lepsi od Kawy; dwaj ostatni swoją wyższość zadokumentowali na mistrzostwach Polski. Wynik Meyry był niespodzianką. Maszewski i Loewe zajęli miejsca bardzo zaszczytne. Nie notowano wyniku Rojka — Ani razu nie biegał 800 mtr. Forys.

1000 mtr.

Rekord polski Ołdaka 2:40,6" został pobity przez dwóch zawodników.

1. 2:34,1"	Forys	Warszawa KS Warsz.
2. 2:34,6"	Kostrzewski	Warszawa AZS
3. 2:41,6"	Ołdak	Warszawa AZS
4. —	Malanowski	Warszawa AZS
5. 2:45,"	Rojek	Szopienice KS Roździeń
6. 2:48,3"	Szwarc	Poznań KS Warta
7. 2:50,8"	Banaszkiewicz	Warszawa KS Polonia
8. 2:52"	Guhl	Bydgoszcz Sokół

Dystans ten biegany bardzo rzadko — w Warszawie dwukrotnie, przyniósł najlepszy z pośród biegów płaskich rekord Polski. Zawdzięczamy to ostrej walce Forysia z Kostrzewskim zakończoną zwycięstwem Forysia o pierś, a nie o 0,5", jak wynika z protokołów. Również Ołdak miał czas lepszy od zanotowanego, a Malanowski był o parę metrów w tyle. Poza temi czterema zawodnikami nikt z czołowych sił stolicy nie biegał tego dystansu.

1500 mtr.

Rekord polski Forysia 4:15,5" został pobity kilkakrotnie ogółem przez 7 ludzi.

1. 4:9,4"	Jaworski I	Warszawa AZS
2. 4:11,"	Forys	Warszawa KS Warsz.
3. 4:12"	Malanowski	Warszawa AZS
4. 4:12,8"	Kostrzewski	Warszawa AZS
5. 4:13,5"	De Virion	Warszawa AZS
6. 4:14"	Ołdak	Warszawa AZS
7. 4:15"	Łukaszewicz	Warszawa KS Polonia
8. 4:16,5"	Sawaryn	Lwów KS Pogoń
9. 4:17"	Kawa	Lwów i LKS Czarni
10. 4:18,2"	Freyer	Warszawa KS Polonia

Co do dalszej listy, to ze względu na brak materiałów jest ona bardzo niedokładną i wygląda mniej więcej tak: 11) Centkiewicz Warszawa K. S. Polonia, 12) Szwarc 4:22,7" Poznań K. S. Warta, 13) Nowakowski Warszawa K. S. Polonia, 14) Wituch Warszawa K. S. Warszawa, 15) Nogaj Poznań Sokół, 16) Ratajczak (Poznań Sokół, 17) Kędzierski 4:25,2" Poznań K. S.



Forys, Kostrzewski, Ołdak i Jaworski. Fot. na kliszy „Alfa”

Warta, 18) Maszewski 4:25,6", Piotrków Sokół, 19) Ziffer 4:25,8" Kraków. T. S. Wisła 20) Rochowicz Poznań K. S. Warta, 21) Halicki 4:28,4" Wilno K. S. Pogoń, 22) Nęmczyński 4:29" Lwów oraz Guhl 4:29" Bydgoszcz.

Również jak i w biegu na 800 mtr. rekordzista nie jest najlepszym biegaczem dystansu. W bezpośredniej walce przegrał on do Forysia, który jest zresztą w swej specjalności niemal nie do pokonania. Na meczu Polska - Jugosławia Jaworski zrobił niespodziankę i rekord padł.

Forys jest właściwym mistrzem dystansu. Unikając innych biegów w swej specjalności potrafił pokonać nawet Kostrzewskiego, któremu należy się drugie miejsce. Trzecie zachowane być winno dla Jaworskiego. Małanowski ma za dobry czas w porównaniu z innymi i nie może być nawet dyskusji, że jest słabszy od tyle razy zwycięskiego Kostrzewskiego. Dalszy układ sił sprawiedliwy, tylko de Virion, Oldak, oraz Łukaszewicz mieli nieco lepsze wyniki, zaś Freyer mógł z racji bliżej podejść do czoła, gdyby się postarał. Ogólnie biorąc szalony wzrost klasy w porównaniu z rokiem 1925.

2000 mtr.

Rekord polski Małanowskiego 6:05,2" był poprawiany na wiosnę roku ub. trzykrotnie przez 6 ludzi.

1. 5:48,7" Kostrzewski Warszawa AZS
2. 5:49,2" Jaworski Warszawa AZS
3. 5:56,2" Forys Warszawa KS Warsz.
4. 5:57" Małanowski Warszawa AZS
5. 5:59,4" Sawaryn Lwów KS Pogoń
6. 6:01,4" Szelestowski Warszawa KS Polonia

Modny na wiosnę bieg urządzony był dwukrotnie w Warszawie i za każdym razem przyniósł nowy rekord, poczem został zapomniany

i tylko parę razy trafiał do programów prowincjonalnych.

Najlepszymi niewątpliwie średniodystansowcami byli w roku ubiegłym: Kostrzewski i Forys. Kostrzewskiego popisowy dystans to 800 mtr., Forysia — 1500 mtr., obaj niepokonani w swej specjalności, obaj — pozbawieni w niej rekordu, sprzaniętego w czasie ich nieobecności.

Który z nich był lepszy? Forys pokonał Kostrzewskiego na 1500 mtr. dosyć wyraźnie akcentując swą wyższość, jednak do biegu na 800 mtr. nie stanął ani razu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa został by pokonany, chociaż znów zwolennicy jego mogą powoływać się na zwycięstwo nad Kostrzewskim o pierwszeństwo w biegu na 1000 mtr.

Kostrzewski bezsprzecznie najtwardszym stylem biegacz. Forys — „żyła", której nie można uważać za pokonaną zanim taśma nie zostanie zerwana. Jego najpiękniejsze zwycięstwo sezonu — to zdobycie mistrzostwa Polski w biegu na 1500 mtr., gdzie pobił on nadspodziewanie na finiszu Jaworskiego wspomagane przez całą drużynę kolegów klubowych. O wyższości Kostrzewskiego lub Forysia mógł zadecydować mecz na dwu lub trzech dystansach. Niestety nie odbył się on.

To też kwestia, kto lepszy pozostaje nadal otwartą. Za tą parą bezsprzecznie najlepszym jest Jaworski i, dosyć nieregularnie ukazujący się na bieżni. Szczęśliwy Oldak i ambitny Małanowski, to wiecznie konkurująca para, przy czym Oldak lepszy na 800 — 1000 mtr., straciwszy jeden rekord, sięgnął zaraz po drugi, wówczas gdy dający ze siebie wszystko w walce Małanowski nie miał szczęścia wytrwania na tabeli rekordów. Zawzięta rywalizacja tej pary potrwa jeszcze zapewne nie jeden sezon.

Z pośród średniodystansowców może największe postępy zrobił De Virion. W 1925 r. za ledwie przeciętną siłą, w ciągu ubiegłego sezonu De Virion poprawia swój wynik na 1500 mtr. o 12 z górą niemal sekund i wysuwa się na 5 miejsce, a co więcej, startując do biegu na 800 mtr., zdobywa dla siebie 7 miejsce.

Z młodszych sił bardzo obiecującą karierę rozpoczął Maszewski z Piotrkowa i Meyro. Obaj w biegu na 800 mtr. mają szansę do wyników poniżej 2 min. Również Loewe i Rojek idą naprzód. Kawa dzięki błędom taktycznym zajmuje gorsze miejsca, niż mu pozwalałaby kondycja fizyczna.

Pozostali biegacze dystansów średnich plasujący się w pierwszych szeregach, to właściwie długodystansowcy, jak Łukaszewicz, Sawaryn, Freyer. Z pośród nich być może jedyny Szwarc trwale zajmie się średnimi dystansami. Nasi lekkoatleci, mają specjalne zdolności do biegów średnich, które stoją u nas znacznie wyżej, od krótkich lub długich. Mamy bardzo liczny zastęp zawodników którzy bądź już stanęli na poziomie międzynarodowym, bądź w najbliższej przyszłości dołączą się do niego. Nawet saby dystans 1500 mtr. doznał w roku ubiegłym, poprawy, która pozwala nam nie wstydzić się wyników w tej dziedzinie.

J. Szyszko Bohusz.

SPROSTOWANIE.

W pierwszej części n.n. artykułu (Stadion Nr. 7) wkradły się nast. błędy: czas Kwaśniewskiego w biegu na 100 m. wynosi 11,2 a nie 11,1, czas Weissa 11,3, a nie 11,2. Pozatem został przekreślony ustęp o biegach sztafetowych, którymi zajmujemy się szczegółowiej w następnym numerze.

TURYSTYKA NARCIARSKA A SPORT

Istnieje wielka ilość definicji terminu „sport", w których jako jedną z okoliczności kwalifikujących pewną czynność jako uprawianie sportu, przytoczono bezinteresowność. Jeżeli jednak pod pojęcie bezinteresowności podciągnąć nie tylko zarobek finansowy — zastrzeżenie takie nie odpowiada istocie „sportu". Każdy bowiem zawodnik, ubiegający się o nagrodę, lub chcący postawić rekord, albo pokonać rywala, bynajmniej nie czyni tego dla zdrowia, lub przeżywania pięknych wrażeń — chodzi mu głównie o zaspokojenie ambicji własnej, wywyższenia siebie, względnie barw swojego klubu, ponad innych. Każdy zawodnik jest zainteresowany w najwyższym stopniu, by uzyskać dobry wynik w swojej konkurencji. — Jest jednak pewna dziedzina czynności ludzkich, której istotną cechą jest bezinteresowność, daleko szerzej pojętą, niż jako synonim braku korzyści materialnych. Dziedziną tą jest turystyka, przez niektórych mylnie w ramy sportu włączona. Turysta idzie na wycieczkę ani nie poci, aby zarobić materialnie, ani nie po to, aby przebyć większą przestrzeń w krótszym czasie i aby zdobyć dzięki temu przewagę nad innymi. Cel jego wypraw należy podciągnąć do kategorii pojęć analogicznych jak „sztuka dla sztuki". Powodów ponoszenia znacznych nieraz trudów na wyprawie turystycznej jest cały splot, jak: przeżywanie niezwykłych wrażeń, przebywanie wśród nieujarzmionej natury, zwiedzanie nieznanych okolic, zmiana warunków życia, przyjemność polegająca na rozwiązaniu „problemu" i wiele innych u różnych indywidualności różnie ważną rolę odgrywających. Wszystkie te motywy są najzupełniej bezinteresowne.

Dlatego z punktu widzenia czystej turystyki absurdem jest nadawanie nagród na wyprawy turystyczne. Wszak prawdziwym turystom o nagrodę wcale nie chodzi — bez porównania większą wartość dla nich posiada wycieczka sama w sobie, aniżeli najwspanialsza nagroda; z chwilą zaś, kiedy podejmują oni wycieczkę tylko dla zdobycia łatwej nagrody, stają się sportowcami.

Ministerstwo Robót Publicznych nie uwzględniło jednak odrębnego charakteru turystyki od sportu i spowodowane chwałebnym zamiarem popierania turystyki narciarskiej — ufundowało za największą corocznie wycieczkę narciarską honorową nagrodę przechodnią w formie pięknej rzeźby. Pomysł był z założenia samego niezbyt fortunny, aczkolwiek w najlep-

szych intencjach powzięty i gdy, po pierwszym przyznaniu tej nagrody AZS-owi warszawskiemu za rok 1925/26 bez znaczniejszej konkurencji innych klubów, nadchodził powtórnie czas ubiegania się o nią — powstała prąży wynaturzająca cel, dla którego nagroda była ufundowana.

Z jednej strony samo Min. Rob. Publ. wystąpiło z projektem, by nagradzać tylko wyprawy, których trasa przebiega w obrębie granic państwa Polskiego. O ile sportowcom wykonywanie pewnych ćwiczeń w określony sposób, czy na ściśle ograniczonej przestrzeni łatwo jest regulaminem narzucić — o tyle turysta nie może być skrepowany żadnymi granicami. Przypomnieć tu sobie należy niedawne czasy, kiedy mimo naprężonych stosunków z Czechosłowacją, niejednokrotnie taternicy i turyści polscy przekradali się za granicę. Oliarodawcy wolno wprowadzić stawiać warunki, jakie chce, ale tego rodzaju ograniczenie terenów wycieczkowych, nie liczące się zupełnie z naturalną ekspansją polskiej turystyki, której terenem jest całe pasmo Karpat (nawet poza pasem tu-

rystycznym, określonej w konwencji z Czechosłowacją właśnie ze względu na potrzeby tej turystyki) — będzie miało ten skutek, że narciarze turyści, mający zamiar zwiedzić ciekawą jakąś grupę górską poza granicami kraju, n.p. Tatry, czeską stronę Tatr lub Karpaty Marmaroskie, albo Alpy Rodniańskie — raczej zrezygnują z ubiegania się o nagrodę, niż mieliby program marszrutę przyciąć do granicy politycznej państwa. A wtedy zdarzyć się może, iż nagrodzona zostanie jakaś mniejsza wycieczka, odbyta w Polsce, zamiast większej, niewątpliwie polskiej, wycieczki, przeprowadzonej częściowo przez terytorium obce, i nagroda „za największą wycieczkę narciarską w sezonie" nie będzie odpowiadała swej nazwie.

Groźniejszymi dla istoty ruchu turystycznego od ograniczeń „od góry" idących, są usiłowania „od dołu" ze strony zainteresowanych nagrodą klubów i ich członków. W przekonaniu, że długość trasy i czas — jako najłatwiej nadające się do zmierzania wielkości, będą odgrywały decydującą rolę przy nadawaniu nagrody, wzięto się do organizacji i przeprowa-



Z wycieczek zimowych w Tatry.

Fot. na kliszy „Alfa"

dzania t. zw. raidów narciarskich. Raid taki organizuje się w ten sposób: Na mapie Polski wybiera się na chybił, trafił dwie miejscowości możliwie odległe, nieraz najzupełniej logicznie związane ze sobą np. Suwałki—Worochta. Przetszeń między nimi dzieli się na odcinki mniej więcej 50-kilometrowe. Uzyskawszy po parcie miejscowych organizacji i władz, polegające na zapewnieniu kwater i wyżywienia, rozpoczynają uczestnicy raidu marsz. Ponieważ chodzi o przebycie możliwie wielkich dystansów, trasa wytyczona jest po szosach i torach kolejowych, odpada zatem zadanie orientacyjne bo zbłądzić nie można. Również o jedzenie i noclegi troszczyć się nie trzeba — nie przechodzi się wszak pustyni — chodzi jedynie o to, aby z wytrzymałością maszyny przechodzić od miejscowości do miejscowości, byle prędzej. Raidy takie, bardzo wartościowe pod względem wyniku sportowego, ogromne wymagania stawiające sile woli i nóg uczestników ogromnego punktu widzenia przysposobienia wojskowego także mające wielkie znaczenie — nie są moim zdaniem wcale wyprawą turystyczną, mimo, iż są o nagrodę turystyczną podjęte i

gdyby taka nagroda nie istniała, prawdopodobnie wcale by nie były urządzone. Poza ściśle sportowymi walorami raid taki niema wiele logicznego sensu — na wycieczkę górskiej turysta używa nart, bo bez nich wogóle nie dałby sobie rady, — nizinne wycieczki, o ile prowadzone są na przełaj przez głęboko zasnieżone wertepy, także wymagają koniecznie nart (w takim terenie urządzone są słynne długodystansowe raidy szwedzkie i fińskie) — ale narciarz „crosscountry'owy” — gdy się wydestanie na szosę, rad jest, że może narty odpiąć. Tu zupełnie przeciwnie, narciarza cały czas trzymają się szosy lub planty kolejowego, — a zatem linii komunikacyjnych, przeznaczonych przecież do innego środka lokomocji. Gdyby szli pieszo — zaszliby pewno dobrze, jeśli nie lepiej. Ich wysiłek myślowy w czasie 2 tygodniowego marszu po szosie jest mniejszy, niż podczas 2-dniowej wycieczki górskiej, kiedy trzeba umieć poprowadzić trasę, zorjentować się nieraz w trudnych warunkach w terenie, rozbić obóz w dogodnym miejscu, wiedzieć jak zgotować żywność i wykonać cały szereg czynności niedozownych

zawsze wtedy, gdy człowiek jest na własne siły zdany.

W tych warunkach niesłusznym byłoby nadawanie nagrody turystycznej uczestnikom choćby tysiąckilometrowych „raidów”. Ponieważ jednak — jak już wspomniałem, nagroda ta jest jedynym bodźcem dla urządzania tych raidów — pod niektórymi względami wartościowych, — a z drugiej strony turystom — jak wykazałem — na nagrodach nie zależy, jedynym logicznym wyjściem byłoby przemianowanie nagrody Min. Rob. Publ. na „nagrodę za największy raid narciarski, odbyty w najszybszym tempie”. Zyskiem niewątpliwym takiego postawienia kwestii będzie: a) odseparowanie wpływów sportu na turystykę, b) łatwość obiektywnego osądzenia wartości raidu co do ilości kilometrów i godzin marszu, c) łatwość zastosowania wymagań Ministerstwa co do terytorium polskiego. Konkurencja będzie też z pewnością większa niż prawowiernych turystów — wszak już w bieżącym sezonie słychać o 2 raidach szosowych AZS Warszawa i P. I. W. F., a w przyszłym będzie ich napewno więcej.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ SZERMIERCZY

We wszystkich sportach, a więc i w szermierce „program” mniej więcej się powtarza. Myślę tu o warunkach pracy postępach etc. Szczególnie w szermierce, zwykle przy turniejach o mistrzostwo te same nazwiska, ten sam brak fechtmistrzów (jeden na całą Polskę i to w Krakowie), ten sam brak pieniędzy i trudność dla tego wejścia w ciągłą pracę z zagranicą. Aby nie pisać samych czarnych rzeczy muszę zaznaczyć, że jednak jest trochę lepiej, ale to przy końcu sprawowania. Etapy nawiązania stosunków z zagranicą to Olimpiada Paryż, turniej w Bernie mor., w Budapeszcie i wreszcie teraz, w Wiedniu. Był to turniej, który urządziła „Akademie der Fechtkunst” wraz z Wiener Athletic-Sportclubem z racji trzydziestoletniego istnienia tego ostatniego. Z Polski wyjechało trzech szermierzy: pułk. Golling, p. Friedrich i p. Papée, ponieważ drugą partię szermierzy zarezerwowano na turniej międzynarodowy do Aras 10—13 marca, gdzie jedzie inż.-mjr. Nussbaum, kpt. Segda, por. Zabielski. Wszyscy naraz zewzględów finansowych i zajęć zawodowych wyjechać nie mogą. Kwestia czasu odgrywa zawsze rolę i tak tu złożyło się, iż pułk. Golling, który miał wcześniej wyjechać do Wiednia dla treningu, przyjechał tam we wtorek, pp. Friedrich, Papée z fechtm. Linnehanem we środę o 7 rano, a turniej zaczynał się o 9-ej. Prawda, że turniej zamiast być nawiązanym do jakiegoś niedzieli został urządzony w tygodniu i trudno na dłużej wyjechać jak na cztery dni robocze. Pierwszą widoków we florecie, który robiono w pierwszym dzień turnieju, były małe, bo jednak różnica w klasie naszej a zagranicznej jest znacznie większa we florecie, jak w szabli i z wyjątkiem Friedricha, który dziś jest najlepszy w Polsce we florecie i ma najwięcej czasu przed sobą do treningu, nie mamy czego zagranicą we florecie szukać. Sam turniej odbywał się w Kasynie wojskowym na „Schwarzenbergplatzu” w sali b. dużej i ładnej, jakkolwiek fatalnie oświetlonej (bo światło padało ze wszystkich stron) przy ogromnym zjeździe uczestników.

We florecie około pięćdziesięciu, w szabli czterdziestu sześciu szermierzy, przyczem reprezentowane były narodowości: Włosi, Węgrzy, Austriacy, Czesi, Holendrzy, Niemcy, Polacy.

Jury międzynarodowe złożone tu nie tylko z amatorów ale i fechtmistrzów, kulało trochę, specjalnie we florecie, jako broni trudniejszej do sędziowania, w szabli żaden z naszych szermierzy nie skarżył się. Polacy w trzech grupach, w każdej jeden byli najlepiej reprezentowani przez Friedricha.

Golling odniósł w swojej grupie jedno zwycięstwo, Friedrich dwa, przyczem na nim najwięcej odbiło się sędziowanie. Trzeba było mieć trzy zwycięstwa, aby z t. zw. „Vorrunde”, przejść do „Mittelrunde” w końcu do „Schlusrunde”. Otóż Friedrich miał dwa i ostatnie spotkanie z Włochem Biniottim. Trzeba jednak na międzynarodowym turnieju mieć prócz umiejętności i nazwisko. W żadnym sporcie nie jest się tak bardzo zależnym od sędziów jak w szermierce. Sędzia może powiedzieć prawie co chce, zwłaszcza we florecie i to jest

decydujące, bo protestować podczas spotkania nie wolno, a po spotkaniu jest mało praktykowane. Zatem Biniotti jest znany bo był w końcowej rundzie w Budapeszcie, a Friedrich mało znany, to też przy stanie 3:3 sędziowie niepewne kwestie rozstrzygali na korzyść Włocha i wśród aplauzu Włochów, którzy stale bardzo solidarnie występują, Biniotti wygrywa 5:3. Golling, który ma mniej wytrzymałe nerwy odstepuje podczas jednej z walk, a gdy Papée przegrywa też więcej lub mniej sprawiedliwie swoje spotkania, jednak jako naogół słabszy ze swojej „rundy”, występ Polaków we florecie jest skończony. Należy jeszcze raz zauważyć, występ ten nie zaszkodził, uczy się „tempa” t. j. odpowiedniej chwili do ataku, czy akcji, nabiera się rutyny, ale dużo zagranicą we florecie zrobić nie można, różnica jest za wielka, zwłaszcza wobec Włochów. Osobiście wiem np., że szabla jeszcze gorzej robię od wielu szermierzy z turnieju w Wiedniu, ale wiem, jakie mam błędy, co mam robić na przyszłość, we florecie często nie wiedziałem, co przeciwnik robi i co trzeba robić. Osądzam i moje i moich towarzyszy spotkania mam nadzieję, obiektywnie. Finał floretów, dziesięciu szermierzy, zgromadził trzech Włochów, trzech Austriaków, dwóch Niemców i Węgra. Uważam, że wykazał przewagę floretu włoskiego (pomijam Francuzów, którzy w turnieju nie brali udziału, tylko w Akademii, o czym później). Mistrz Niemiec świetny technik Casmir jest temperamentem i skutecznością walki poza Włochami. Pierwszym był Caruiel, drugim Marzi Włoch, dalej Casmir. Austriacy etc. Turniej przeciągnął się tego dnia do 11-ej wieczór, nic dziwnego, że finaliści byli mocno zmęczeni.

Drugi dzień przyniósł od rana spotkania szablów, szermierzy podzielono na osiem grup: sześć po sześciu, dwie po pięciu szermierzy, t. j. czterdziestu ośmiu, a w „Mittelrundzie” wchodziło do rozgrywek jeszcze siedmiu finalistów floretu, ponieważ tylko siedmiu z dziesięciu szabla robiło. Jest to stary zwyczaj szermierczy, że finaliści z jednej broni wchodzi do półfinału w drugiej. Zgromadzona była elita szablów, wystarcza nazwiska: Węgrów: Petchauer, Toth, Garai Prady, Ujharyhr, Włochów: Bini, Sarocchi. Durante. Czechów: Svorcik, Jungmann, Holendrów: de Jong, Van der Wiel. U naszych szermierzy przeciwnie, jak we florecie lepiej robili Golling, Papée, słabiej Friedrich, sądząc, że ten ostatni więcej włożył we floret jako w swoją broń, a to bezkarnie nie uchodzi — był zmęczony. Obaj poprzednio wymienieni mieli szanse przejścia do środkowej rundy. I tu trzeba było trzech zwycięstw, aby pójść dalej i tak Golling miał w obu pierwszych spotkaniach dwa zwycięstwa, honorową przegraną z mistrzem Węgier Pradym, ale brak treningu jednak wyczerpał go tak, iż trzeciego zwycięstwa nie odniósł. Wreszcie Papée miał dwa zwycięstwa nad Sjögrenem (Austria) i Henslem (Niemcy) przegraną z Petchauerem 5:2 i Felicettim 5:3 i ze Svorcikiem 5:4. Zatem w tym ostatnim różnica jednego „touchée” zdecydowała, że jeden nasz szermierz do dalszego koła nie przeszedł. I to prowadząc 3:0

i nawet przy końcu zadając zwycięskie cięcie, które sędziowie orzekli jako niskie, gdy sam Svorcik po skończonej walce przyszedł i przyznał niepytany, iż cięcie było dobre. Tu jednak naprawdę sędziowie tylko przeoczyli, bo trzeba przyznać, że szabla w naszych grupach była sędziowana sprawiedliwie i dobrze.

I tak zostaliśmy. Po walkach w rundzie środkowej, weszło do finału sześciu Węgrów! po jednym Włochu, Niemcu, Holendrze i Czechosłowaku. Szabla wykazała, tak jak floret, przewagę Włochów, przewagę Węgrów. Z pozostałych szermierzy byli jedni dobrzy w parady, drudzy w ataku, ale z wyjątkiem Biniego cudownej maszyny szermierczej, która skacze, paruje i bije jakby na pokazie, a w turnieju, wszyscy słabsi od Węgrów. Sławny Casmir mistrz Niemiec przegrywa z Petchauerem w środkowej rundzie 5:1, w finale 5:0! Co za szalony temperament w ataku, szybkość i pewność przedcięcia. Gdy wyczerpano walki końcowe (45 spotkań), Petchauer miał osiem zwycięstw jedną przegraną, to samo Bini. I tu nastąpiła polityka szermiercza tak przykra w sporcie. Według przepisów Federation Internationale d'Escrime, gdy w finale szermierze mają równą ilość zwycięstw, to nie rozstrzyga ilość cięć zadanych tylko mają ze sobą jeszcze raz walczyć. Tego we florecie nie zastosowano, mimo wyraźnych przepisów, bo zamiast wziąć oryginalny tekst francuski wzięto niemiecki, który był w tym punkcie nieukładny. I jest winą Niemców, że tego nie sprusowali, bo w ten sposób Włoch był pierwszy, drugi, Casmir trzeci. Ale Węgrzy do tego nie dopuścili, udowodnili to regulaminem i zmusili tem kierownictwo turnieju do zarządzenia walki o rozstrzygnięcie między Petchauerem a Binim, który w międzyczasie „zwał” do hotelu. Walkę wygrał Petchauer 5:3.

Trzeci dzień turnieju przyniósł mecz między drużyną praskiego klubu „Riegel” a drużyną WAC. (Wiener Athletic Club), który dał zwycięstwo Czechom w szabli i we florecie 7:2, a Austriakom we florecie 8:1. Wieczorem uroczysta akademja (popis) przy przepelnionej szalenie sali, w której brali udział prócz najmocniejszych uczestników turnieju, także sławny Lucien Gaudin i Cormic z Francji, Dr. Tille z Czechosłowacji, Dr. Herschmann, fechtm. Franceschi „Venecja”. Losert, sława światowa Nedo Nadi. Jak sława rozmaicie na ludzi oddziaływa! Nedo Nadi cudowny szermierz jest zwykłym śmiertelnikiem „w mowie i uczynkach” zaś p. L. Gaudin przy całej sile i technice, antypatycznym bufonem, pozorem i we własnym mniemaniu bogiem szermierczym. W każdym razie spotkanie świetnych kling. Po Akademii bal, dla szermierzy, bankiet, na którym jednak Polaków nie było. Zrobiliśmy to demonstracyjnie i celowo, aby zadokumentować, że z przyjęcia zadowoleni nie jesteśmy. Chodzi o to, że zrobiono nam parę przykrości, nie prosząc nas do jury, do Akademii choćby dla przyzwyczajenia rozstrzygając wiele kwestyj bez naszego przedstawiciela. A jakkolwiek jesteśmy związkiem młodym w stosunku do innych nie można nas lekceważyć i dzielić szermierzy na pierwszą czy drugą klasę. Przyjęcie było lepsze

niż w Budapeszcie, a raczej wspomnienia, ale to nie zasługa gospodarzy. Nagroził nam to ostatni dzień już po turnieju, gdy pojechaliśmy do Wiener Neustadt, gdzie pracowaliśmy ze sławnym Verderberem i popołudniu wieczór assautowy w WAC, gdzie było b. dużo szermierzy z turnieju. To był dzień szermierczo świetnie spożytkowany. Wiemy jeszcze dokładnie, czego nam brakuje i co trzeba trenować. Ale są zasadnicze rzeczy, które nam trzeba dać a wtedy możemy wykazać b. dobre wyniki, bo już dziś możemy odgrywać — bez pochlebstw — dobrą rolę w turniejach. Temi są przeciwnicy, t. j. wyjazdy częste za granicę i sprowadzanie obcych do kraju i trener. W Polsce jest jeden, to mało, i to p. fecht. Linneman pedagog sumienny, może młodych uczyć długo i z pożytkiem, ale sam żąda drugiego młodego Włocha, najlepiej takiego, któryby starszych naszych najlepszych szermierzy wyciągnął do góry, wymagając od nich znacznie większej szybkości w akcjach. Tu mała dygresja. Rozmawiając ze sławnym de Jongiem w Wiedniu dowiedziałem się ze zdumieniem, iż Centralna Szkoła Gimn.

i Sportów, która ma być przeniesiona we wrześniu do Warszawy, a raczej jej komendant Dr. Osmolski prowadzi czy prowadził pertraktacje z jakimś mistrzem z Holandji. Polski Związek szermierczy najwyższa władza szermiercza gromadzi dobrych szermierzy, ludzi dobrej woli i doświadczonych. To też chętnie bezkępownia swojemu zdaniem, dałby swoją najlepszą radę, w każdej, a więc i tej sprawie. Ale o radę nie pytają i potem dziwi się i pyta Holender de Jong, skąd my w Holandji kraju flegmatyków szukamy mistrza! Nam trzeba temperamentu Włocha lub Węgry.

Ale powiedziałem na początku nie wszystko źle! Nie moglibyśmy zupełnie ruszyć się za granicę ani nikogo przyjąć. Ministerstwo Spr. Zagran. daje subwencję, paszporty dostaliśmy darmo, kontakt z zagranicą coraz większy, prócz wysłania w marcu wspomnianych szermierczy do Turcji, jedziemy w kwietniu na mecz Czechosłowacja — Polska do Pragi. Mamy mieć na Zielone Świąta mecz Polska — Rumunia we Lwowie, mamy obiecany przyjazd drużyny Holandji w tym roku między wrze-

śniem, a grudniem, organizujemy się, powstaje dużo nowych klubów, jest lepiej i będzie lepiej!

Jestem przekonany prawdziwie, że po spełnieniu tych warunków trenera i kontaktu z zagranicą, wyniki przyjdą, mamy dość temperamentu w szabli, mamy dziś między szermierzami bijącymi się od Olimpiady w Sztokholmie (1912 r.) dobre wyniki, ale trzeba tej szermierce polskiej intensywniej pomóc. A koń i szabla wojskowa rzecz, tak wiele tu może pomóc Ministerstwo Spraw Wojskowych, jeśli zechce kontakt nawiązać z naszym związkiem rozwinię i poprze nasze usiłowania, tem więcej i łatwiej, że Pol. Zw. Szermierzy umie pracować lojalnie z całym gorącym umiłowaniem swojego sportu. My nie czekamy — tylko pracujemy, pragniemy poparcia w rozpoczętym dziele i ze swej strony jeśli można w czym pomóc np. w wysłaniu, trenowaniu etc. drużyny oficerskiej na międzynarodowy turniej oficerski do Holandji w czerwcu b. r., to z całej naszej siły pomożemy.

A. P.

WZDŁUŻ KRESÓW NA NARTACH

W Mołczadzi zachodzi małe nieporozumienie. Pisarz miejscowego posterunku policji był uprzedzony telefonicznie, że przyjeżdżamy o 10-ej. Na nasz widok dziwi się jednak niepomiernie: „Panowie mieli przecież przyjechać o 10-ej, no a teraz to jest 22-ga! Na dziesiątą to byłoby wszystko przygotowane”. Wytlumaczyłem mu uprzejmie, że zwykliśmy sypiać w nocy, a nie we dnie i że z noclegu o dziesiątej rano niestety będziemy musieć zrzec się Inteligentny urzędnik, dokonawszy niesłychanego wysiłku myślowego, zrozumiał wreszcie o co idzie i około pierwszej w nocy ulokował nas w żydowskiej karczmie. Kolacja, a właściwie obiad nasz, tego dnia składał się wyłącznie z holenderskiego sera, chleba i „sielotki”. Ulokowawszy się dla wszelkiej pewności na podłodze, ignorując apetyczne żydowskie łóżka o dziwne szarej pościeli, wkrótce zasnęliśmy snem sprawiedliwych.

stopniowym mrozie. Nie czujemy go zresztą wcale.

Nakładając spory kawałek drogi, jedziemy do Baranowicz bocznymi drózkami, ażeby wyzyskać falistość terenu, ogromnie uprzyjemniającą nam jazdę. W spotkanej wiosce zatrzymujemy się u nauczyciela ludowego, który w skupieniu przygląda się, jak pchłaniamy świetne pierożki z mięsem i dopytuje się o wieści „ze świata”.

Wyruszamy wkrótce dalej, a po paru kilometrach spotykamy się z ogromnie miłą niespodzianką; na drodze przy wiosce stoi szkółka ludowa ze swym nauczycielem na czele i wita nas śpiewem. Jesteśmy naprawdę wzruszeni tym dowodem sympatii. Rewanżując się, urządzamy na sąsiednim pagórku mały „exhibition” narciarski, wzbudzając niesłychany entuzjazm wśród chłopaków. Wszyscy oni już jutro zabiorą się do fabrykacji nart. Czas jed-

wdzięczam naszej „międzynarodowej” skoczni w Agrikoli. (Kto tam skakał, to nie potrzebuje objaśnień, a kto nie skakał, to niech pobrałby). Noga spuchła nad kostką; nakładam kompres. Co będzie jutro? A no, zobaczymy.

Rano opuszczamy Baranowicze, żegnani przez sympatycznego pana prezesa. Śniegu niewiele, ale jeszcze można wytrzymać.

W połowie drogi wstępujemy do wsi na herbatkę. Stary chłop mierzy nas podejrzliwym spojrzeniem, woła jakiegoś dzieciaka i coś szepcze mu na ucho. Dochodzi nas jedno tylko słowo: „Komorniki”. „Komorniki” to niby my, a dekawa ta nazwa oznacza tam urzędników podatkowych. Dzieciak poleciał na wieś „ostrzedz” mieszkańców o grożącym niebezpieczeństwie. Gorączkowy ruch zawrzał wkrótce we wszystkich chałupach. Chłopi boją się widocznie, żebyśmy im nie zabrali dziurawego garnka od kartofli, albo ostatniej pary lipowych chodaków. Nie usiłujemy nawet tłumaczyć się, wiemy z doświadczenia, że to minęłoby się z celem. W tej wsi propaganda narciarska została na długo pogrzebana.

Ruszamy dalej: sucha noga dała mi się odczuć we znaki, a ostry ból przy każdym kroku doprowadza mnie do rozpacz.

Przybywamy wreszcie do wsi Buły, będącej celem naszej dzisiejszej wędrowki. Nic nie przygotowane, nic kupić do jedzenia nie można. A zjedliśmy chętnie coś nie co, bo proszę nam wierzyć, że po 50-cio kilometrowym spacerze, to apetyt ma się nienajgorszy. Idziemy spać na jedno, klnąc brzydko. Ze spaniem nowy kłopot; w szkółce temperatura około zera, garstka siana i dwie kapy od łóżek na nas trzech. Felek proponuje ciągnąć superki. Kto wyciągnie superkę, będzie musiał obić się bez przykrycia. Ja dziękuję uprzejmie; już sześć razy pod rząd w podobnych sprawach wyciągałem superkę.

Felusz złożył tymczasem głowę na tornistrze i zamyslił się głęboko. Korzystam z sytuacji i zaczynam wypiewywać mu kolysanki: „Barcelona”, „Valerja” i Yes miss, to jest Charleston” minęły bez skutku, jednak „Molly, moja sódka Molly” zmogła wkrótce zdrajcę. Głębokie chrapanie było odpowiedzią na moje zabiegi. Józek wstał i w milczeniu uściśkał mi prawicę. Podzielił się kocami, ja bez targów dostałem większy.

Józko zasypia natychmiast, a ja długo jeszcze medytuję nad nogą. Jechać dalej, czy wracać? Rozsądek nakazuje wracać, a jednak jest coś, co każe zaponować o bólu, co pcha naprzód, co każe wytrwać, aby cel osiągnąć.

Odkładam więc decyzję na dalsze 24 godziny.

Rano budzimy się zmarznięci na kość i po daremnych poszukiwaniach żywności opuszczamy niewdzięczne osiedle. Jedzenie czeka nas dopiero wieczorem, śpieszymy się więc jak możemy, ażeby jaknajprędzej pokrzepić nasze żołądki po przymusowej dwudniowej diecie.

Tęgi mroz dokucza nam porządnie, chociaż cały czas jedziemy leśnymi drogami, zakryci zupełnie od wiatru.

(d. c. n.)

W. Trojanowski.



Przymusowy wypoczynek.

Fot. na kliszy „Alfa”

Rano znowu „sir” i sielotka”, następnie telefonujemy do Baranowicz, nie chcąc polegać na sprycie miejscowego urzędnika i ruszamy w drogę. Od właścicielki „hotelu” dowiadujemy się, że cała wieś od dwóch godzin oczekuje na chwilę naszego odjazdu. Rzeczywiście, główną ulicę wioski zalegają dwa ciasne szpalery ludzi. Musimy spełnić nasze zadanie propagandowe; ruszamy pełnym wdzikiem drajunktem i szybko znikamy z oczu zamarzłych ze zdumienia chłopów.

Dzień jest cudowny, wiatru ani śladu, tylko chrupienie śniegu przypomina nam o 10-cio

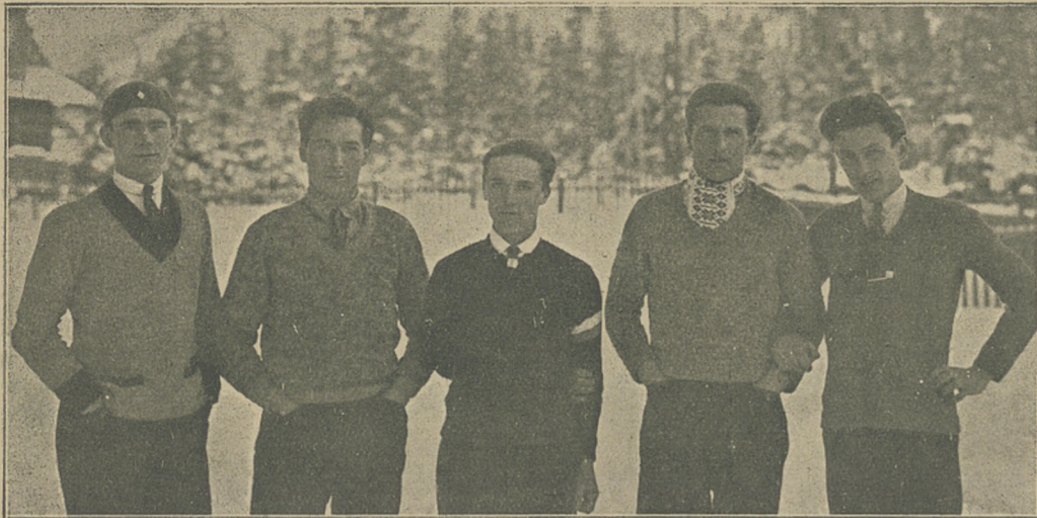
nak nagli, opuszczamy wioskę i długo jeszcze odpowiadamy kijkami na przegnalne powiewanie chusteczek.

Wieczorem przybywamy do Baranowicz; pan naczelnik poczty, który jest zarazem prezesem miejscowego „strzelca”, zaopiekował się nami jak ojciec, nakarmił, że aż uszami wylaziło i posłał spać.

Byłby to najpiękniejszy dzień naszej podróży, gdyby...

Właśnie cała rzecz w tem „gdyby”. Z moją „reprezentacyjną” lewą nogą coś niedobrze; odezwowało się stare zwichnięcie, które za-

NARCIARSKIE MISTRZOST



Fot. W. Złakowski. Bujak, Nemecki, Br. Czech, Wende, Nowak. Fot. na kliszy „Alfa“

tego dnia trwała zadymka śnieżna, utrudniając bardzo wykonanie biegu ze szczytu Gubałówki aż na „Lipki“ w Zakopanem.

Na 70-ciu startujących zawodników armji polskiej, czechosłowackiej i rumuńskiej, wyniki były następujące:

- 1) szer. O. Berauer (Czechosłowacja) 27 m. 28 sek.;
- 2) strz. W. Czech (3 p.s.p.) 27.58;
- 3) kapr. W. Gąsienica (3 p.s.p.) 28.43;
- 4) kadet Rucariano (Rumunja) 29.01;
- 5) por. Woycicki (3 p.s.p.) 29.29;
- 6) strz. Zaydel T. (3 p.s.p.) 29.43;
- 7) kpt. Gregor (Czechosłowacja) 29.53.

Bieg 18 kilometrów.

Bieg 18 km. odbył się 19/II, jako bieg składowy mistrzostwa Polski. Pogoda i warunki śnieżne dopisały w zupełności, to też startowało przeszło 120 zawodników polskich, czeskich, rumuńskich, szwedzkich, austriackich i węgierskich. Jednocześnie biegali zawodnicy cywilni, jak i wojskowi.

Klasyfikacja wojskowych (na 58 startujących.)

- 1) W. Czech (3 p.s.p.) 1 g. 40 min. 51sek.;
- 2) W. Gąsienica (3 p.s.p.) 1.41.20;
- 3) A. Woelfkess (Rumunja) 1.42.56;
- 4) O. Berauer (Czechosłowacja) 1.43.13;
- 5) A. Siegel (Czechosłowacja) 1.43.15;
- 6) por. Sagarescu (Rumunja) 1.43.39;
- 7) E. Bathelt (3 p.s.p.);
- 8) B. Helmar (Czechosłowacja)
- 9) F. Wagner (3 p.s.p.)
- 10) por. Woycicki (3 p.s.p.)

Klasyfikacja zawodników cywilnych.

Wynik biegu seniorów 18 km o Mistrzostwo Polski:

Klasa starszych:

- 1) Kazimierz Schiele, Polska SNPTT. 1:40:09
- 2) Aleksander Schiele Polska SNPTT. 1:43:15
- 3) Bednarski Henryk, Polska SNPTT. 1:57:33
- 4) Falkowski Teodor, Polska WKN. 2:22:22

I. Klasa:

- 1) Nemecky Otokar, Czechosłow. SL. 1:32:25
- 2) Bujak Józef, Polska Sokół 1:33:04
- 3) Motyka Zdzisław, Polska SNPTT. 1:34:35
- 4) Wende Franc. Czechosłow. W. 1:36:47
- 5) Pim Josef, Czechosłow. SL. 1:38:45
- 6) Suleja Władysław, Polska SNPTT. 1:39:02
- 7) Bujak Franciszek, Polska SNPTT. 1:39:57
- 8) Lenkusz Józef, Polska SNPTT. 1:40:35
- 9) Wilczyński Stanisław, Polska Sokół 1:41:54
- 10) Krzeptowski Andrzej I, Polska Sokół 1:42:20
- 11) Carlson Gerhardt, Szwecja 1:47:39
- 12) Rattay Hans, Austria 1:47:48
- 13) Witkowski Szczepan, Polska Czarni 1:43:06
- 14) Sieczka Stanisław, Polska Sokół 1:44:27
- 15) Lindstroem Ala, Szwecja 1:45:56
- 16) Bahlik Mirosław, Czechosłow. SL. 1:47:23
- 17) Motyka Stanisław, Polska SNPTT. 1:48:25
- 18) Rozmus Aleksander, Polska Wisła 1:48:26
- 19) Żytkowicz Wład. Polska SNPTT. 1:50:54

II. Klasa:

- 1) Novak Vladimir, Czechosłow. SL. 1:32:21
- 2) Motyka Julian, Polska Sokół 1:33:34
- 3) Szostka Antoni, Polska Sokół 1:38:22
- 4) Kawa Franciszek, Polska Czarni 1:38:57
- 5) Król Eugeniusz, Polska Sokół 1:40:15
- 6) Kuraś Józef, Polska SNPTT. 1:42:16
- 7) Albrzykowski Jan, Polska Sokół 1:53:40

III. Klasa:

- 1) Czech Bronisław, Polska SNPTT. 1:36:41
- 2) Szostak Karol, Polska SNPTT. 1:37:13
- 3) Jabłoński Michał, Polska SNPTT. 1:46:52
- 4) Makowski Michał, Polska SNPTT. 1:47:11
- 5) Walczak Janusz, Polska Czarni 1:48:23
- 6) Michalski Stanisław, Polska SNPTT. 1:50:37
- 7) Makuc Jan, Polska Sokół 1:51:19

Jak na tak ciężkie warunki wyniki są znakomite, a zawodnicy dowiedli niezwyklej wytrzymałości i siły woli.

Bieg patrolowy 30 km.

Tego samego dnia, w podobnie ciężkich warunkach odbył się bieg patrolowy, który wchodził zarówno w program trójmeczny wojskowego, jak również i mistrzostwa armji. Zwyciężył reprezentacyjny patrol polski w składzie: por. Z. Woycicki, kpr. Wagner, strz. W. Czech i strz. E. Bathelt, czasem 3.58.45 i notą 19'900.

Drugim był słynny patrol czechosłowacki pod dowództwem kap. szt. K. Gregora, który nawet osiągnął o sekundy lepszy czas (3.58'10), jednak z gorszą notą (18.350) z powodu mniejszej ilości trafnych strzałów. Na trzecim miejscu był patrol rumuński z por. J. Saganescu na czele (czas 4.01.05; nota 16.150).

Bieg patrolowy o mistrzostwo armji polskiej.

Na tej samej przestrzeni, przy udziale 8-iu patroli zwycięstwo odniósł patrol 3 p.s.p. w składzie: por. E. Kwaśnica, kapr. Gąsienica, strz. Kopytko i strz. Skupień, w czasie 4.18.38 i notą 20.

2. Patrol 4 p.s.p. kapitana Spyrlaka St., czas 4.40.44; nota 11.230).

Wojskowy bieg z przeszkodami.

Dn. 18/II odbył się jedynie bieg wojskowy z przeszkodami na przestrzeni 7 km.; również

Dnia 17/II rozpoczęły się w Zakopanem międzynarodowe mistrzostwa Polski w narciarstwie, połączone z zawodami wojskowymi o mistrzostwo armji polskiej i trójmeczem wojskowym: Polska-Czechosłowacja-Rumunja, jak również z biegiem 50-cio kilometrowym, urządzonym po raz pierwszy w Polsce.

Bieg 50 kilometrów.

„Pięćdziesiątka“ odbyła się podczas wyjątkowo niekorzystnych warunków atmosferycznych i śnieżnych. W poprzednich dniach przebiegający i wyznaczony chorągiewkami ślad został przez śnieg zasypany i przez wicher zamazany. Na marne więc poszły ogromne przygotowawcze prace techniczne, obejmujące duży szmat ziemi podhalańskiej, począwszy z Zakopanego, przez Kiry Miętusie, osadę Butorów, dalej wsie Nowe Bystre, Bały Dunańce, Bukowne, Kośne Hamry i Jaszczerówkę, z powrotem do Zakopanego. Na 16-tu startujących zawodników, dziesięciu doszło do mety, walcząc po drodze z zawieruchą, mgłą i ciężkim, kopnym śniegiem.

Wyniki biegu:

1. F. Bujak (H.D.V. Czechosłowacja) — 5 g. 45 m. 07 sek.;
2. F. Bujak (P.Z.N.) — 5 g. 47.12;
3. S. Witkowski (P.Z.N.) — 5.49.42;
4. L. Stehlik (C.S.L.) Czechosłowacja — 5.56.39;
5. F. Kawa (P.Z.N.) — 5.57.14;
6. Z. Motyka (P.Z.N.) — 5.59.49;
7. A. Krzeptowski II (P.Z.N.) 6.00.04;
8. J. Motyka (P.Z.N.) — 6.01.53;
9. E. Wilga (P.Z.N.) — 6.18.12;
10. H. Bednarski (P.Z.N.) — 6.40.17.



Fot. W. Złakowski. Przy mecie biegu na 18 klm. Fot. na kliszy „Alfa“

WA POLSKI W ZAKOPANEM

- 8) Stopka Józef, Polska SNPTT. 1:52:44
- 9) Pawlik Jan, Polska Sokół 1:54:28
- 10) Skupień Stanisław, Polska SNPTT. 1:56:11
- 11) Grajcar Franciszek, Polska Sokół 1:59:40
- 12) Kołasiński Janusz, Polska AZS W. 2:01:46
- 13) Fischer Józef, Polska AZS. Kr. 2:06:26
- 14) Rączkiewicz Stan., Polska Łeskid 2:06:53
- 15) Grubarz Bachleđa, Polska Sokół 2:07:14
- 16) Barcik Jan, Polska SNPTT. 2:07:30
- 17) Merunowicz Jakób, Polska AZS. Kr. 2:09:13
- 18) Ciesielski Tadeusz, Polska SNPTT. 2:10:54
- 19) Stecków Bogdan, Polska Czarni 2:12:33

W ogólnej klasyfikacji wyniki przedstawiają się następująco:

- 1) V. Nowak (C.S.L. Czechosłowacja); 2) O. Nemecky (C.S.L. Czechosłowacja); 3) J. Bujak (P.Z.N.); 4) J. Motyka (P.Z.N.); 5) Z. Motyka (P.Z.N.); 6) B. Czech (P.Z.N.); 7) K. Wende (H.D.V. — Czechosłowacja); 8) K. Szostak (P.Z.N.); 9) A. Szostak (P.Z.N.); 10) J. Bim (C.S.L. — Czechosłowacja); 11) F. Kawa (P.Z.N.); 12) W. Suleja (P.Z.N.); 13) F. Bujak (P.Z.N.); 14) K. Schiele (P.Z.N.); 15) E. Król (P.Z.N.).

Polacy zaś między sobą wywalczyli następującą kolejność:

- 1) J. Bujak; 2) J. Motyka; 3) Z. Motyka; 4) B. Czech; 5) K. Szostak; 6) A. Szostak; 7) F. Kawa; 8) W. Suleja; 9) F. Bujak; 10) K. Schiele, i dalej;

- 11) E. Król; 12) J. Lankosz; 13) W. Czech; 14) W. Gasienica; 15) S. Wilczyński; 16) J. Kuraś; 17) A. Krzeptowski I; 18) S. Witkowski; 19) A. Schiele; 20) S. Sieczka

Byliśmy więc świadkami zmagania się wszystkich najlepszych zawodników w biegu, między sobą prawie równorzędnych, lub też nie wiele jeden drugiemu ustępujących. Do kolekcji tej z wyjątkiem Kawy i Witkowskiego — samych zakopiańczyków, dochodzą jeszcze: A. Krzeptowski II, który biegu nie skończył i S. Motyka, A. Rozmus, W. Żytkowicz i S. Michalski, którzy zajęli tym razem jeszcze dalsze miejsca.

Biegiem tym na 18 km., jak również biegiem na 7 km. z przeszkodami i biegiem patrolowym na 30 km. Polska wygrała trójmecz wojskowy przed Czechosłowacją i Rumunją.

Bieg Pań o mistrzostwo Polski.

Po biegu 18 km. odbył się bieg pań, na 8 km., który wiodł ze szczytu Gubałówki na Lipki. Startowało 10 pań, w tem dwie tylko z zagranicy (austriackiej).

Pomimo biegu o charakterze na pół zjazdowym, mistrzostwo zdobyła łatwo i w świetnej formie J. Loteczowska, przed E. Ziętkiewiczową na której usprawiliwienie trzeba dodać, iż startowała silnie przebiegająca.

Wyniki w ogólnej klasyfikacji:

- 1) J. Loteczowska I kl. — 42.26; 2) E. Ziętkiewiczowa I kl. — 47.07; 3) H. Bożucka (Lwów) II kl. — 48.28; 4) W. Dubieńska I kl. — 48.48; 5) J. Gwizdałówna (Lwów) I kl. — 49.48; 6) E. Stiller (Austria) — 52.15.

Do biegu nie została dopuszczona słynna Staszek-Poankowa z powodu swego młodocianego wieku, nie mogła więc ponownie dowieść, iż jest w Polsce bezkonkurencyjna.

Skoki.

W niedzielę, podczas pogody i silnego mrozu odbył się na zakończenie mistrzostwa konkurs skoków przy udziale około 40 zawodników.

Wyniki.

Skoki I kl. (Krzyżki x oznaczają upadek).

1. Wende 321'75 (38, 41, 46).
2. Nemecky 308' — (38, 38, 42).
3. Lankosz 286'25 (33, 36, 38).
4. Eim 284'50 (34, 36, 39).
5. Żytkowicz 280'50 (30, 34, 41).
6. Krzeptowski 279'50 (31, 34, 41).
7. Rattay 273'25 (35, 31, 39' x).
8. Rozmus 268'50 (34, 29, 37' x).
9. Stolpe 238'25 (41, 38, 44 x).



Fot. W. Złakowski.

Bieg patrolowy.

Fot. na kliszy „Alfa”

- 10) Lindström 228' — (38 x, 37, 44).
- 11) Sieczka 219'25 (33, 34, 40 x).
- 12) Kaliciński 215'75 (25, 26, 32).
- 13) Bujak J. 143' — (25, 26, 35 x).
- 14) Kuraś 120' — (20, 25 x, 26).
- 15) Witkowski 91' — (20, 15, 21).

Skoki II kl.

- 1) Mielski 272' — (31' x, 30, 37).
- 2) Graca 234' — (23, 30, 37).
- 3) Cukier 194'50 (25, 25, 25).

Skoki III kl.

- 1) Czech Br. 297'50 (37, 37, 42).
- 2) Szerba 242'50 (28, 24, 34).
- 3) Giewont 213'25 (27, 26, 30).

Oddanych było cały szereg pięknych i efektownych skoków. Najładniej skakali z gości zagranicznych: Wende, Stolpe, Nemecky, Bim i Lindström, a z polaków: B. Czech, Lankosz, Sieczka, A. Krzeptowski I, Żytkowicz i Mielski. Poza konkursem ustanowił Lankosz rekord skoczni wspinałym 49-metrowym skokiem. Na zakończenie skoczył młodziutki góralczyk Marusarz w prześlicznej pozycji i z zadziwiającą pewnością 33 m.

Z polaków najlepszą notę zdobył B. Czech, który również w kombinacji z biegiem okazał się najlepszy, otrzymując zaszczytny tytuł mistrza Polskiego Związku Narc. na 1927 r.

Stolpe, Lindström, Sieczka, niestety mieli po jednym skoku z upadkiem, wskutek czego odpadli na dalsze miejsca.

Polacy między sobą uzyskali rezultaty w następującej kolejności:

- 1) B. Czech; 2) Lankosz; 3) Żytkowicz; 4) Krzeptowski; 5) Mielski; 6) Rozmus; 7) Szerba; 8) Graca; 9) Sieczka; 10) Kaliciński.

Wyniki kombinacji.

1. Nemecky Otokar	669.—
2. Wende	643.50
3. Czech Br.	619.25
4. Pim	588.25
5. Lankosz	574.25
6. Krzeptowski	551.75
7. Rattay	541.—
8. Szostak Ant.	500.5
9. Bujak J.	498.50
10. Rozmus	484.50
11. Żytkowicz	476.25
12. Sieczka	471.25
13. Lindström	466.50
14. Król	428.75
15. Kuraś	392.25
16. Witkowski	356.50
17. Walczak	321.50

Mistrz Polski na 1927 r.

Mistrzem Polski został O. Nemecky C.S.L. Czechosłowacja, zawodnik słynny w całej już Europie. Prawie najlepszym czasem w biegu i trzema ustanieniami skokami, udało mu się wyprzedzić zeszłorocznego mistrza F. Wendego.

A. S.



Fot. W. Złakowski.

Zwycięzki patrol polski.

Fot. na kliszy „Alfa”

MIĘDZYNARODOWE NARCIARSKIE MISTRZOSTWA LWOWA

Już drugi rok zrędu narciarskie mistrzostwa Lwowa rozgrywają się w konkurencji międzynarodowej. O ile w roku zeszłym „międzynarodowość” polegała wyłącznie na fakcie, że sympatyczny trener PZN-u Wilhelm Stolpe wziął udział w zawodach o mistrzostwo Lwowa i zdobył je osiągając wspaniałą notę i pierwsze miejsce w biegu i w skoku — o tyle w roku bieżącym międzynarodowość zawodów była niejako „frakcjonowana”. Zawdzięczamy to znowu w pierwszym rzędzie naszemu przyjacielowi Stolpemu, a w pewnej części i temu, że w roku zeszłym mistrzostwo Lwowa powędrowało aż do Sztokholmu. Tym razem przybył Stolpe w towarzystwie tegorocznego mistrza Sztokholmu Carlssona i starego wygi narciarskiego Lindstroema, który jeszcze w zawodach kombinowanych do ostatniej Olimpiady zajął drugie miejsce po Johanssonie.

Prócz zawodników szwedzkich przybyli zawodnicy Zakopanego z Józefem Bujakiem na czele. Po fatalnym wypadku, który pozbawił nas na sezon wyjazdów i zawodów zagranicznych, bezsprzecznie najlepszego naszego biegacza, zawodom lwowskim przypadła miła misja ponownego powrócenia Bujaka do czynnego życia zawodniczego. Po za Bujakiem przybyli z Zakopanego: Mietelski, Graca i Król (Sokół) i Ewin, Motyka i mistrz Zakopanego, Kuraś (SNTT.).

Z zawodników lwowskich startowało około 20 w seniorach, 21 w juniorach, 2 panie, tak, że razem 53 zawodników stanęło do mistrzostw Lwowa.

Bieg długości około 16 klm. zaczynał się na boisku Sokoła Macierzy podejściem przez park Łyczakowski, zjazdem w dolinę Jazłowca i falistym terenem na Czarrowską Skale, skąd nader trudna partja zjazduwa przez las, miejsce licznych wypadków, prowadziła ku Winnikom na południe w kierunku Miodowej Groty i łukiem zpowrotem do parku Łyczakowskiego, gdzie bieg kończył się zjazdem.

Trasa była bardzo ładna, choć bez szkody dla jej urozmaicenia można było śmiało wypuścić partję lasową, a przynajmniej nie prowadzić jej przez szereg rowów i resztek okopów, gdzie łatwo łamało się narty i odnosiło szereg obrażeń.

Wynik biegu na 16 klm. i kolejność w pierwszej części mistrzostw: 1) Bujak Józef (Sokół) 1 godz. 12 min. 37 sek. 2) Lindstroem (Szwecja) 1 godz. 13 min. 44 sek. 3) Król (Sokół), 4) Witkowski (SN. Czarni), 5) Ewin (SNTT.), 6) Kuraś (SNTT.), 7) i 8) Walczak (SN. Czarni), Motyka (SNTT.), 9) Graca (Sokół), 10) Rzepecki (SN. Pogoń), 11) Bernas, 12) Jakubowski (KTN.), 13) Stolpe (Szwecja), 14) Blauth (AZS.), 15) Mietelski (Sokół), 16) Gałęzowski (S. N. Pogoń), 17) Trojanowski E. (S. N. Pogoń), 18) Zienkiewicz (SN. Czarni), 19) Babczyszyn (AZS.), 20) Woron (SNP.) 21) Carlsson (Szwecja), 23) Loesch (AZS.), 23) Dulembowski (SN. Czarni), 24) Boski (AZS.), 25) Kulicz, 26) Janowski (AZS.), 27) Polturak (SN. Czarni).

Zwycięstwo Józefa Bujaka nad znakomitą narciarzem szwedzkim Lindstroemem wystawia najlepsze świadectwo Bujakowi i starczy za wszystkie komentarze. Należy tylko żałować, że Bujak nie mógł skutkiem zerwania ścięgien startować w zawodach zagranicznych i zająć w narciarstwie Europy to miejsce, które mu się należy. Drugi Lindstroem (Szwecja), należy do typowych zawodników do kombinacji. Podobno nie zwycięża w biegu, lecz zajmuje jedno z czołowych miejsc, to samo dzieje się ze skokami, a w kombinacji jest zwykle pierwszy. Wynik Króla (Sokół) i Witkowskiego (Czarni) wskazuje na rozwój talentu pierwszego i powrót do formy drugiego. Na Witkowskim widać trening w Zakopanem, choć z drugiej strony rozbiły bok zawsze przeszkadza mu jeszcze w odzyskaniu najlepszej formy. Ewin (SNTT.) biega zawsze dobrze. Kuraś, mistrz Zakopanego, nie powrócił jeszcze do zdrowia po wypadku na Krokwi. Wynik Walczaka (SN. Czarni i Motyki (SNTT.) zgodny co do dziesiątej sekundy, stawia młodego Walczaka w szeregu najlepszych narciarzy nie tylko Lwowa. Graca, Rzepecki, Bernas i Jakubowski uzyskali lepsze czasy od Stolpego.

To łączy się z wypadkiem Carlssona. Mistrz Sztokholmu. Carlsson wykazał wspaniały styl biegu, jakiego dotychczas nie widzieliśmy. Szedł jako numer 19 i wkrótce złapał i minał Stolpego, który w tym roku mało trenuje biegi, a więcej skoki. Na fatalnym zjeździe

w lesie Czarrowskiej Skali Carlsson upadł i przy upadku rozbiwszy szklaną fiolkę z syropem dotkliwie poranił sobie udo. Stolpe po drodze wyjmował mu kawałki szkła z rany i naturalnie zrezygnował z biegu. Podziwiać należy żelazny organizm Carlssona, który ukończył bieg mimo rany.

Bieg juniorów zgromadził na starcie 17 juniorów. Trasa do Czarrowskiej Skali — jak seniorów, potem zakręt i powrót tą samą drogą. Długość trasy 8—9 klm.

Wyniki: 1) Terlikowski (SN. Czarni), 58 min. 15 sek., 2) Kurczyński (SN. Czarni), 3) Szczepanowski (KTN.), 4) Radło (SN. Pogoń), 5) Rogalski (SN. Pogoń).

Bieg pań — po trasie juniorów skończył się zwycięstwem Boguckiej (SN. Pogoń) — 1 godz. 13 min. 23 sek. nad Gwizdalską (SN. Pogoń).

Druga część mistrzostw — skoki, zgromadziły na skoczni KTN-u na Zniesieniu tłumy widzów — oceniane przez miejscowych na 10.000, przez zakopiańców na najwyższej 5000 osób.

Stylowo najpiękniej skakał Mietelski (Sokół), który osiąga obecnie kapitalne wychylenie się wprzód; imponuje spokojnym pewnym opowaniem skoku.

Lindstroem skakał pewnie choć dziko. Odbycie miał kolosalne i duże wychylenie ku przodowi, pozatem lądował pewnie. Stolpe spokojniejszy od Lindstroema i bardziej opasowany, dużo pomagał sobie wydatną pracą rąk w locie.

Wyniki skoków w mistrzostwie: 1) Lindstroem (Szwecja) skoki 36 i 34 mtr. nota 17.624 pkt. 2) Stolpe (Szwecja) skoki 32.50 i 31 mtr. nota 17.020 pkt. 3) Mietelski (Sokół) skoki 24, 27.50 mtr. nota 16.017 pkt., 4) Ewin (SNTT.), 5) Graca (Sokół), 6) Zienkiewicz (SN. Czarni), 7) Steckow (SN. Czarni), 8) Król (Sokół), 9) Makowski (SN. Pogoń), 10) Witkowski (SN. Czarni), 11) Tesscyre (KTN.), 12) Walczak, 13) Jakubowski, 14) Kuraś, 15) Bujak J., 16) Rzepecki, 17) Trojanowski, 18) Blauth, 19) Skibniewski, 20) Cwynarski, 21) Bernas.

Wynik zawodów kombinowanych o mistrzostwo Lwowa: 1) Lindstroem (Szwecja), 2) Ewin (SNTT.), 3) Król (Sokół), 4) Witkowski (SN. Czarni), 5) Bujak Józef (Sokół), 7) Stolpe (Szwecja), 8) Walczak (SN. Czarni), 9) Kuraś (SNTT.), 10) Mietelski (Sokół), 11) Rzepecki (SN. Pogoń), 12) Jakubowski (KTN.), 13) Zienkiewicz (SN. Czarni), 14) Blauth (AZS.), 15) Trojanowski (SN. Pogoń), 16) Bernas (AZS.).

I znowu mistrzostwo Lwowa powędrowało za Bałtyk i znowu zostaje w posiadaniu Sztokholmu. Podobnie jak w roku zeszłym dostało się w godne ręce. Lindstroem należy do najlepszych zawodników szwedzkich.

Tegoroczne zawody o mistrzostwo Lwowa organizowała Sekcja Narciarska Pogoni. Zawody te tworzyły część uroczystości dwudziestolecia tego klubu, a były zorganizowane tak, że Pogoni przyniosły jeszcze jedną jasną kartę w i tak grubej księdze jej poczyną.

Bogdan Steckow.

30 KILOMETROWY MARSZ STRZELECKI

Ubiegłej niedzieli zorganizował 3 baon Zw. Strzeleckiego w Warszawie 30 klm. marsz indywidualny. Na starcie stanęło blisko 90 zawodników w ubiorze patrolowym, którzy po sygnale startera ruszyli dziarskim krokiem naprzód dając przez Marymont, na Dąbrowę, Łomianki, Młociny, Bielany Okocimie do mety na Cytadeli.

Trasa tego dnia bardzo śliska, stanowiła niemałą trudność do pokonania a praca włożona w marsz była prawie w tym wypadku podwójna. Nie zraziło to dzielnych strzelców, którzy nie bacząc na srogą gołoledź — szli dziarsko do celu.

Ocenia wyczyny sportowe młodego pokolenia zgromadzone po drodze publiczność organizując na przedce punkty posilkowe z gorącą herbatą i wszędzie żywo witając maszerujących strzelców.

Odnosnie sportowej strony marszu musimy tu podnieść, że marsz mający być przygotowaniem do marszu Warszawa — Sulejówek na dzień 19.III b. r. był jak na trening i warunki terenowe nieco za długi. Niezależnie od tego nasuwałaby się myśl, że urządzenie tego rodzaju imprez jednostkowych daje dosyć problematyczne korzyści, które przy urządzaniu

tego rodzaju imprez w formie drużynowej, przynoszą o wiele więcej. Nie mniej jednak urządzenie w naszych czasach nowej imprezy sportowej przynosi zawsze duże korzyści osobiste tak fizyczne jako też moralne.

Marsz mimo, że był dostępny i dla innych organizacji sportowych zgromadził na starcie przeważnie strzelców z małą domieszką żołnierzy służby czynnej.

Wyniki marszu przedstawiają się następująco:

1. szereg. Hamera Józef (I Dyon Samoch.) 4 godz.; 2. strzelec Talarek Wacław (Marymont) 4 godz. 1 sek.; 3 strzelec Hartman Władysław (Łomianki). Następnie przybywają w mniejszych i większych odstępach: Konopka, (Łom.), Brzdąkiewicz (Marym.), Godlewski (Baon N. 2).

Zwycięscem wręczył nagrody: dcy O. K. gen. Wróblewski, Komendy Głównej, Baonu N. 3, Komendy okręgu i wiele innych dca 21 p. p. pułk. Dojan - Surówka, którego życliwą opieką cieszy się stale 3 Baon Zw. Strzeleckiego na Cytadeli, urządzający wyżej wspomnianą imprezę.

M. K.



Zawody marszowe 3 Bat. Zw. Strzelec. w Warszawie.

szkolnej, sumy wyznaczone 25.000 zł. Przestała stać pomiędzy obecnym terenem AZS. i mostem Poniatowskiemu.

Kolarstwo:

	GIMNAZJA				EMINARJA			
	L. bezw.		—		L. bezw.		—	
Liczba uczniów uprawiających kolarstwo . .	8638	7860	28	20	6059	399	26	4
Liczba uczniów posiadających własne rowery	9118	5128	9	7	1038	32	5	0,3
Liczba szkół, w których zorganizowano wypożyczalnię rowerów . . .	3	1	1	0,2	1	—	1	—

Uprawiających ten sport wśród młodzieży szkolnej jest niemal ten sam odsetek, jak i u młodzieży pływającej, t. j. 25—30 proc. ogółu młodzieży, 5—9 proc. posiada własne rowery. Zaledwie w kilku szkołach zorganizowano wypożyczalnię rowerów. Sport ten należałoby zalecać ze względów użyteczności np. chodzenie do szkół średnich w mniejszych miasteczkach pieszo z odległości kilku lub kilkunastu kilometrów męczy młodzież i utrudnia naukę szkolną, pomniejszając już konieczność bardzo wczesnego wstawania w celu zdążenia na czas do szkoły.

Łyżwiarstwo:

	GIMNAZJA				SEMINARJA			
	L. bezw.		—		L. bezw.		—	
Liczba uczniów upraw. łyżwiarstwo	27495	13071	27	18	3286	643	16	6
Liczba uczniów posiad. własne łyżwy . .	16783	8481	17	12	1658	182	8	2
Liczba szkół, w których zorganizowano wypożyczalnię łyżew . .	30	2	11	0,5	13	2	11	—

Nie uwzględniono tu, wiele szkół zorganizowało ślizgawki dla swych wychowanków i wychowanki. 18 do 27 proc. młodzieży w gimnazjach i 6—16 proc. w semin. nauczycielskich uprawia łyżwiarstwo.

Na uwagę zasługuje, że 11 proc. szkół państwowych z funduszu gier i zabaw stworzyło dla niezamożnej młodzieży wypożyczalnię łyżew, jak również wypożyczalnię saneczek i nart.

Saneczkarstwo:

	GIMNAZJA				SEMINARJA			
	L. bezw.		%		L. bezw.		%	
Liczba uczniów upraw. saneczkarstwo	19780	11350	19	15	1472	445	7	4
Liczba uczniów posiad. własne saneczki .	10101	3750	10	5	507	110	2	1
Liczba szkół, w których zorganizowano wypożyczalnię nart . .	18	2	7	0,5	7	—	6	—

Narciarstwo:

	GIMNAZJA				SEMINARJA			
	L. bezw.		%		L. bezw.		%	
Liczba uczniów upraw. nar.	1746	413	2	0,5	20	3	0,1	0,03
Liczba ucz. pos. własne narty	1162	225	1	0,3	17	2	0,08	0,02
Liczba szkół, w których zorganizowano wypożyczalnię nart . . .	15	—	6	—	2	—	2	—

Zaledwie 2 proc. młodzieży gimnazjalnej i 0,1 proc. seminaryjnej i to głównie w okręgach szkolnych w Małopolsce i na Śląsku, uprawia narciarstwo. W 15 gimnazjach państwowych, przedewszystkiem w Zakopanem i 2 semina-

riach nauczycielskich powołano do życia wypożyczalnię nart, przy pomocy funduszu gier i zabaw.

(D. c. n.).

T. Chrapowicki.

JESZCZE O REKORDZIE KONOPACKIEJ

Sprawa rekordu Konopackiej, brunswickiego orkanu i paryskiego skandalu w FSFI narobiła hałasu, którego echa rozlegają się dziś jeszcze.

Czesi notują uważnie w dalszym ciągu polskie głosy w tej sprawie, przedrukowując drugi już z kolei artykuł „Stadjonu”.

Z prasy polskiej „Przegląd Sportowy” raz jeszcze zajął się tą kwestią udzielając głosu p. MuszatoŹwie, która rzuciła przestrożę „Niewystępować z Federacji kobiecej”.

Przestroga jest bardzo słuszną. Na całe jednak szczęście informacje autorki, o powyższym przez P.Z.L.A. wniosku (zapewne — decyzji?) wystąpienia z Międzynarodowej Federacji Kobiecej” nie są zgodne z rzeczywistością.

Na kilka dni przed ukazaniem się artykułu p. MuszatoŹwie bardzo szczegółowo omówił w „Stadjonie” możliwości dalszej „polityki” P.Z.L.A. na międzynarodowym terenie kobiecym. Wywody te w zupełności podzielał Zarząd P.Z.L.A., którego kadencja skończyła się w ubiegłą niedzielę. Ani też ustępujący zarząd, ani Walne zgromadzenie P.Z.L.A. nie powzięło żadnych uchwał dotyczących wystąpienia z FSFI, przeciwnie polskie władze lekko-atletyczne zamierzały iść po linii zwiększenia swej działalności na międzynarodowym terenie kobiecym celem doprowadzenia do zmiany siedziby FSFI. Nowy zarząd P.Z.L.A., składający się w większości z dawnych członków, linii tej zapewne nie zmieni.

Godząc się z autorką co do konieczności pozostania w FSFI, nie możemy się jednak pogodzić z wysnutymi przez nią motywami tego kroku.

P. MuszatoŹwie zapytuje: „Czy w istocie Federacja w fakcie nieuznania rekordu Konopackiej „zawiniła” oraz pragnie zbadać i wyjaśnić kto w sprawie tej ponosi odpowiedzialność najwyższą?”

W dalszym ciągu autorka, jak się wydaje nie zorientowała w aktualnej międzynarodowej sytuacji sportu kobiecego, wbrew poprzednim artykułom „Przeglądu Sportowego” w tej sprawie, twierdzi, że niema winy Federacji w nieuznaniu rekordu Konopackiej, „a jeśli tak — nie było wrogich Polsce zamiarów, nikt nie myślał rozmyślnie utracić rekordu p. Konopackiej”. Nikt, więc ani Federacja, ani p. Milliat, ani p. Bergman, boć „nie było wrogich Polsce zamiarów”. Niedawno czytaliśmy w „Przeglądzie” coś zgoła innego. Autorka uważa, że skoro Komisja sędziowska stwierdziła w protokole nieprzepisowe wymiary dysku — Zarząd Federacji musiał rekord odrzucić i upadł on ze względów formalnych. Zupełnie s'usznie. To też formalnie w sprawie rekordu Konopackiej FSFI jest w porządku.

Moralnie jednak winę ponosi nikt inny jak tylko Federacja. A przewiny moralne są zawsze cięższe od formalnych.

Wprawdzie techniczne przeprowadzenie Igrzysk powierzone było Szwedom, jednak p. Milliat byłby a na kilka dni przedtem w Göteborgu, wiedział o wszystkich przygotowaniach i o braku przepisowych dysków. Na jej też głowę jako prezeski FSFI spada odpowiedzialność za przewiny organizacyjne Szwedów. Miała ona nawet czas sprowadzić przepisowy dysk z Francji, ponieważ pomiędzy Göteborgiem i Paryżem istnieje połączenie lotnicze. Jednak p. Milliat jest pewna, że nieprzepisowa waga dysku nie zostanie skonstatowana, więc milczy. Niespodziewany rekord demaskuje błędy p. Bergmana germańskim sposobem puszcza się na szantaż i jednocześnie z obaleniem rekordu p. Konopackiej wygrywa sprawę „rekordu” Reuter.

Autorka artykułu w „Przeglądzie Sportowym” jest gorącą zwolenniczką wyodrębnienia sportów kobiecych z pod władzy organizacji męskich to też nie zauważając tych ciemnych plam na Federacji kobiecej szuka gdzieś winowajców. Boć winni gdzieś być muszą. Znajduje ich autorka wśród mężczyzn. Jej zdaniem zawinił delegaci polscy pp. Sterła i Misłowski, którzy nie zmierzili przed zawodami dysku.

Sowem nie wykonawcy — Szwedzi, nie kierowniczka — p. Milliat, lecz delegaci polscy ponoszą odpowiedzialność za nieprzepisowe

wymiary s'awetnego już göteborgskiego dysku.

Cóż by się zmieniło, gdyby nasi delegaci zmierzili dysk w dniu zawodów, albo nawet wcześniej — zaraz po przyjeździe? Wszak innych dysków nie było w całej podobno Szwecji, a było już zapóźno szukać ich w krajach sąsiednich. Autorka w innym miejscu radzi brać ze sobą dysk w drogę. Sądźmy, że nietylko dysk, ale również kulę, oszczep, tyczkę. Po szkodzie dawać dobre rady — nie trudno. Czy jednak — z ręką na sercu — autorka mogła przed Wszechświatem Kobiecimi Igrzyskami urządzeniami w kraju o tak wysokim usportowieniu jak Szwecja choć na chwilę przypuścić że dostarczone przez organizatorów dyski będą nieprzepisowych wymiarów? Winy w tem niema kierowników ekspedycji, gdyż i oni nie przypuszczali czegoś podobnego.



P. Halina Konopacka uprawia też i narciarstwo.

Zrobiwszy to „logiczne salto” i zwalizując winę FSFI na polskich delegatów, autorka stara się bronić sprawy Federacji. Należy podziwiać idealizm i młodzieńczą wiarę autorki w uczciwość pobudek skompromitowanej Federacji, która przecież daleko odbiega od ideału tej organizacji kobiecej, jaką entuzjastka sportu kobiecego pragnęła widzieć na jego czele.

Jeśli chodzi o stosunek p. Milliat do Polski — wystarczyłoby przeczytać parę jej listów do P.Z.L.A.

Poziom moralny obecnego regimu Federacji określiła nietylko nasza prasa, ale i niezainteresowana w tym względzie czeska, której zdaniem paryski skandal jest etyczną kompromitacją i początkiem końca FSFI.

Głos jednej z rażących propagatorek odrębności sportu kobiecego nie można wytłumaczyć sobie inaczej jak obroną idei Federacji, a nie obecnego jej ucieleśnienia.

Otóż jeśli chodzi o idee odrębne kobiecej organizacji obejmującej wszystkie działy sportu, to bankrutuje ona zarówno w poszczególnych krajach, jak i na terenie międzynarodowym. FSFI, która jak już sama nazwa wska-

zuje mia'a być centralą sportów kobiecych, po kongresie w Göteborgu sta'a się faktycznie kobiecą Federacją lekko-atletyczną i gier ruchowych. Ponieważ zaś żaden z innych działów sportu nie posiada odrębnej Federacji kobiecej, przeto i lekko-atletki prędzej czy później podobnie jak i pływaczki, tenisistki, rarcarki lub łyżwiarki podporządkują się Federacji wspólnej dla kobiet i mężczyzn — FIAA.

Interes jednak Polski wymaga by moment ten rastąpił możliwie jak najpóźniej. Powinnyśmy sobie życzyć, by FSFI. przetrwała przynajmniej do Igrzysk IX Olimpiady. Każdy rok pracuje dla zwiększenia naszych szans w życiu organizacyjnym sportu, gdyż dajemy się coraz bardziej poznać. Zdobyć w międzyczasie na-

leżytego wpływu w Federacji kobiecej pozwoli przy okazji fuzji dwóch Federacji na wygranie dla Polski miejsca w zarządzie FIAA z mocnym głosem w sprawach kobiecych.

Udział kpt. Sterby członka zarządu FSFI. w komisji mieszanej powołanej przez obie federacje dla uzgodnienia ich działalności, jest doskonałą furtką, przez którą Polak może wejść do zarządu FIAA. Wszak ewentualne połączenie Federacji załatwiać będzie ta właśnie komisja mieszana.

Patrząc pod tym kątem widzenia rozumiemy, dlaczego mimo skompromitowania obecnej kierowniczki FSFI. nie powinno nam zależeć na zbyt prędkim bankructwie samej Federacji, na czem wygryliby tylko Niemcy, nigdy

my. Zrozumiemy również dlaczego nie powinniśmy z FSFI. wystąpić. Federacja kobieca jest dla nas drogą do Zarządu FIAA i drogi tej nie powinniśmy się wyzywać.

Nie należy jednak bronić w opinii polskiej obecnego stanu rzeczy w Federacji przez zrzućanie odpowiedzialności za jej winy na delegatów PZLA. Wiemy co dla polskiej lekkiej atletyki kobiecej zrobił na terenie międzynarodowym kpt. Sterba i PZLA, który dostarczył Federacji najpoważniejszych materiałów do ustalenia programów sportowych. Wiemy również co zrobiła p. Milliat.

Bronienie jej jest dziś nie tylko w Polsce sprawą nie popularną i zgóry skazaną na przegranie. J. Szyszko Bohusz.

HARCERSKIE ZAWODY SANECZKOWE

W ubiegłą niedzielę, park im. J. Sobieskiego był widowiskiem zawodów saneczkowych, po raz drugi w ogóle organizowanych w Warszawie. Terenem jazdy był „ślimak”, jedyny tor saneczkowy imitujący naszą miniaturę z „Davosa” miast „pętli śmierci”, czy też innej „Scylli i Charybdi” — mieliśmy na wirażu małe „bajoro” — owoc złośliwego słońca południa.

Do konkursu stanęło 22 par saneczek z drużyn harcerskich stolicy. Program obejmował jazdę na czas, na torze około 300 m. długim, ze startem lotnym. Uczestniczyli tylko dwójki męskie (jedynki i „3” zawodniczy będą w następnej niedzielę).

Rezultat indywidualny w konkursie przedstawia się następująco: I m. — czas 41,8 sek. — Rubinowski — Getel (20-a d-na), II m. 42,4 sek. — Żyżkowski — Ferencz (1-d-na), III m. — 43,2 sek. — Ciesielski — Szuch (1-d-na).

Drużynowo I m. zajęła drużyna I-a 30 p., II-gie IV-a 23 p., III-cie XX-a 12 p.

Trasa pomimo całkiem mroźnego poranka, pod działaniem słońca uległa mocnemu rozmiękczeniu na wirażu, tak, że sanie, prowadzone dołem bandy, grzeły zazwyczaj, a „nakładanie” — czasu — było wówczas prostą konsekwencją. Startujący poza konkursem p. Kędziński mistrz poprzednich zawodów (zw. dziennikarzy Sp.) — przebrnął górą bandy w czasie rekordowym t. j. 40,6 sek. rekord „ślimala” wynosi 35 sek.).

Ponimo jednak „niedociągnięć” atmosferycznych — zawody te wniosły jeszcze jeden punkt do zamykającego sezonu zimowego, ściągnęły liczne rzesze harcerskie i zwróciły uwagę na nową gałąź sportu w Warszawie, kwalifikującą się do konkursów zarówno z innymi dziedzinami sportów zimowych.

Organizacja zawodów, spoczywająca w ręku d-ha Rębowskiego, była dużym krokiem na-

przód w porównaniu z poprzednimi zawodami Związku Dziennikarzy Sp. Czas trwania samych



Fot. R. Walter.

Fot. na kliszy „Alfa”

Z harcerskich zawodów saneczkowych.

zawodów przy udziale 22 p. saneczkarzy — wyniósł 70 min. co stanowi niemały postęp, tembardziej, iż startowano po dwa razy. Każda nowo-asymilowana gałąź sportu przechodzi swoją próbę „organizacyjną” w czasie zawodów, to też uprawnienie samego aparatu org. jest niemniej ważne od podnoszenia i „strubowania” — wyczynów sportowych.

Pod adresem administracji parku, skądinał aktywnej i sporty zimowe respektującej, należałoby jednak zwrócić uwagę, iż do popularyzacji sportu saneczkowego nie przyczynia się dostatecznie, raczej — hamuje jego rozwój.

Haracz w wysokości 10 gr. od osoby za 1 jazdę plus 30 lub 50 gr. za bilet wejścia do parku — stanowczo za duży.

System fiskalny, aplikowany na gruncie sportów masowych, demokratycznych, zgola zazwyczaj zawodzi. Nic dziwnego, iż tory w parku Sobieskiego nie cieszą się taką frekwencją, jakiej należałoby się spodziewać: saneczkarze „zapaleni” po kilkunastu wycieczkach do p. Sobieskiego, kwalifikują sport saneczkowy jako „luksusowy” w Warszawie i wycofują się ze szranków; początkujący często goszczą na sąsiedniej trasie ulicy, by tam używać saneczkowania — do woli. Wprowadzenie opłat „ryczałtowych” w dostosowaniu do zdolności płatniczej mas, a nie jednostek, rozwiązałoby sprawę pomyślnie dla sportu saneczek, jako administracji parku. Miast 1—2 torów czynnych mieliśmy wykorzystane wszystkie tory (4—5), a inowacja ta przyniosłaby zapewne lepsze rezultaty finansowe.

Jako „pobożne życzenie” należałoby skierować uwagę adm. parku na niewykończone i niskie bandy na finiszu, powodujące częste „wysypki” — i to nawet saneczkarzy z „klasą”.

Cer.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Ćwiczenia polowe lubelskich hufców

W dniach 16 i 17 lutego t. j. w ubiegłą środę i czwartek odbyły się ćwiczenia polowe dla tutejszych hufców szkolnych. Już od wtorku zaroili się ulice młodzieżą sympatycznie prezentującą się w skromnych płaszczach żołnierskich i furażerkach z lantazją nasuniętych na ucho.

Ranek dnia 16 b. m. od gmachu „Szeffostw” przy ulicy Szpitalnej wyroili się kolumny trzech kompanii, które cicho pomaszrowały przez rozbudzone już miasto w kierunku obozu zachodniego. Na placu koszarowym 8 p. p. Leg. oczekiwał je pluton piechoty i kompania ciężkich karabinów maszynowych. Po raporcie i omówieniu zadania, hufce szkół: Handlowej, HZS., Ogrodniczej i Seminarjum Nauczycielskiego wyruszyły w kierunku północnym w pościgu za cofającym się nieprzyjacielem. Wobec tego, że nieprzyjacielska artyleria skierowała ogień na drogi dojścia i cieśniny, baon hufców szkolnych z miejsca sprawił się do „marszu zbliżenia” szybko i sprawnie. Marsz ten odbył się na przestrzeni trzech kilometrów i wykazał dużo zrozumienia i zainteresowania u uczestników ćwiczeń. Ćwiczenia wypadły dobrze, co w swoim omówieniu podkreślił kierownik ćwiczeń mjr. Zina.

O godz. 11 m. 30 wszystkie oddziały biorące udział w ćwiczeniach przemaszrowały

przez miasto z orkiestrą 8 p. p. Leg., wywołując swą żołnierską postawą podziw i szacunek u licznie zgromadzonej na ulicach publiczności. Dzień mglisty — lekka odwilż.

W dniu 17 b. m. warunki atmosferyczne znacznie się pogorszyły: silny wiatr zachodni zacinający gęstym mokrym śniegiem wprost oślepił i ogłuszał. Mimo to wczesnym rankiem bo o godz. 6 m. 45 stawilo się na zbiórce 90% uczniów szkół: Lubelskiej, Staszica, im. Zamyskiego i im. Syroczyńskiego. Po wydaniu mundurów i uzbrojenia o godz. 7 m. 25 hufce jako batalion wymaszrowały na plac ćwiczeń 8 p. p. Leg.

Temat ćwiczeń jak dnia poprzedniego. Mimo ciężkich warunków atmosferycznych, ćwiczenia wypadły b. dobrze. Marsz przez miasto znów wywabił na ulice tłumy widzów.

W ćwiczeniach obu dni brało udział ogółem 600 uczniów.

Ćwiczeniami obu dni kierował osobiście oficer PW. mjr. Zina. Kompaniami baonu PW. dowodzili: por. Nowosielski i por. Chrupien, oficerowie instrukcyjni rej. 8 p. p. Leg. oraz st. sierżant Kaczmarek, Komp. CKM. 8 p. p. Leg. dowodził por. Szczepaniak, plutonem piechoty — por. Blaut. Na ćwiczeniach byli obecni profesorowie tut. szkół p. Mikula i p. Żytkiewicz.

Do ćwiczeń użyto granatów ręcznych i ślepej amunicji. Zainteresowanie i zapal do ćwiczeń u młodzieży — ogromne.

Działalność pultuskiego komitetu

Zakres działania Pultuskiego Powiatowego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego obejmuje obszar całego powiatu. W większych ośrodkach powiatu Komitet podjął inicjatywę zorganizowania Kół Rejonowych Wych. Fiz. i Przyp. Wojsk., o zadaniach identycznych z Komitetem Powiatowym.

W tym celu Prezydium Komitetu, w następującym składzie: 1) P. Starosta Gadowski — przewodniczący Komitetu, 2) p. Dyrektor Gimnazjum Karłowicz — wiceprzewodniczący, 3) p. Inspektor Szkolny Meller — drugi wiceprzewodniczący, 4) Oficer P. W. 13 p. p. major Bobrowski i 5) p. Łucznik — sekretarz Komitetu udali się w dniu 30 stycznia 1927 r. do Wyszkowa.

Na terenie Wyszkowa istniejąca następująca organizacja sportowo-wychowawcza i przyp. wojsk.: Straż Ogniowa, Związek Strzelecki, Drużyna Harcerska Żeńska, Drużyna Harcerska Męska, Tow. Gimn. „Sokół”, oddział żeński i męski, Stow. Młodzieży Chrześcijańskiej Miejskiej, stow. Młodzieży Chrześcijańskiej wiejskiej, Klub Sportowy „Bug” oddz. żeński i Klub Sportowy „Bug” — oddział męski.

W dniu tym organizacje te, o godz. 9.30 stągały na placu zbiórki, skąd kolumna czworokątna udała się do kościoła na nabożeństwo. Ze stopnia ołtarza przemówił do zebranych ks. Mioduszeński komentując zasadę „W zdrowem ciele, zdrowy duch” i nawołując zebranych do wytrwania w pracy nad wych. fiz. i przysp. wojskowym.

Po odbytem nabożeństwie na rynku miejskim odbył się przegląd i defilada przed Prezydium Komitetu i obecnym na uroczystości w zastępstwie dowódcy 13 p. p. p. ppłk. Olszyckim.

Dzielną postawą organizacji żeńskich biorących udział w uroczystości i defiladzie wywoływała zrozumiały podziw.

Następnie w „Sokolni” odbyła się uroczy-

sta akademja poświęcona propagandzie idei wychowania fizycznego i przysp. wojsk. Akademję zagał przewodn. kom. p. starosta Gąsowski, referaty wygłosili: p. dyrektor gimn. Karaskiewicz i p. major Bobrowski. Na zakończenie licznie zebrani członkowie organizacji i mieszkańcy Wyszkowa stojąc wzniesli trzykrotnie gromki okrzyk — Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, niech żyje!

O godz. 1-ej w Magistracie zebrali się przedstawiciele organizacji w liczbie 25 osób, gdzie w długiej dyskusji omówiono potrzebę zorganizowania Koła W. F. i P. W. w Wyszowie, oraz zadania i potrzeby przyszłej organizacji. Prezydium Pułtuskiego Komitetu powierzyło przewodnictwo Koła p. burmistrzowi Pawłowskiemu.

WYCHOWANIE FIZ. NA UNIW. WARSZAWSKIM

Uczelnie Wyższe winny zająć stanowisko przodujące w wychowaniu fizycznym ogólnospołecznem dlatego, że to są jedne z najbardziej odpowiedzialnych skupień ludzkich w narodzie. Akademicy winni wszyscy bez wyjątku poświęcić część czasu swojego na kultywowanie doskonałości fizycznej; ćwiczenia fizyczne wywołują przecież kompletną metamorfozę i psychiki człowieka.

Uczelnie Wyższe winny pracować dla wychowania fizycznego w dwóch kierunkach.

Przedewszystkiem należy udostępnić sport dla wszystkich akademików i wciągnąć ich w uprawianie jego. Nadto na Uniwersytecie (najlepiej przy wydziale lekarskim) najwyższy czas jest utworzyć specjalną katedrę dla rozważania teoretycznego trudnych nieraz i wymagających odpowiedniego przygotowania zagadnień nasuwających się przy uprawianiu sportu.

Bardzośmy mało jeszcze dla wychowania fizycznego zrobili i w jednym i drugim kierunku.

W pierwszym, praktycznym, uczelnie wyższe posiadają AZS-y. Są to wartościowe z każdej strony kluby, nieskupią jednak jeszcze dotychczas w sobie wszystkich akademików, a zaledwie znikomą mniejszość. AZS-y robią ze swojej strony dużo, aby stać się dostępnymi dla wszystkich akademików, ale cóż, kiedy spotykają nieraz na przeszkodzie opór nieraz nie do przezwyciężenia w starszym pokoleniu.

Co się tyczy drugiego kierunku, t. zn. utworzenia na Uniwersytecie placówki teoretycznej, to tutaj zrobiliśmy też bardzo mało. Teraz dopiero, 9 lutego, powitaliśmy w Warszawie jako odnośnego lektora p. dr. Juliana Grunera, który ma wypowiedzieć szereg wykładów.

Niestety, stwierdzamy dotychczas brak zainteresowania temi wykładami. Na wykładzie wstępnym nie było ani jednego profesora, audytorium całe składało się z kilkunastu zaledwie osób.

Winna, być może w tem niepowodzeniu była niedostateczna i spóźniona reklama, albo inne jakieś wady w organizacji. I być może, że z czasem p. Gruner potrafi skupić w audytorjum poważniejszą ilość słuchaczy, bądź swoją wymową, bądź ładem filmami.

Ale jeśli nie skupi?

W takim razie, czyby nie należało zamiast tego, by się bawić w wykłady podobnie pojęte, t. zn. uniezależnione od jakiegokolwiek katedry, wcielić je, jako obowiązujące na wydziale medycznym (obciążwszy oczywiście trochę innych) i zrobić z nich część nieodłączną wiedzy wszystkich tych studentów, którzy mają być w przyszłości lekarzami?

Możeby tak i lepiej było.

L. Maciański.

LUBLIN

W niedzielę 20 b. m. odbyła się w Lublinie staraniem miejscowego AZS, akademja bokserska, w której udział wzięli przybyli pod kierown. p. Kurnickiego, dyr. sport. YMCA zawodnicy z Warszawy.

Akademję zagał Prezes AZS lubelskiego poczem por. Berski w krótkich słowach wyjaśnił obecnym wartość sportu bokserskiego, a Wiktor Junosza nakreślił dzieje rozwoju jego zagranicą i w Polsce.

Następnie odbyły się poniższe mecze:

Dąbrowski — Gutkowski (oba warszawska YMCA). Walka równa kończy się zwycięstwem pierwszego w 2 rundzie, wobec dyskwalifikacji przeciwnika za kilka przypadkowych fauli.

Ryś (YMCA) — Jastrzębiec (AZS Warszawa). Wygrywa pierwszy na skutek dyskwalifikacji partnera w 3 rundzie, również za nieumyślne przewinienia.

Gazicki (AZS Warszawa) — Bartel (AZS Lublin). Warszawianin wygrywa na punkty w 3 rundach.

Na ringu sędziował por. Berski.

Wielkie zainteresowanie wzbudziły odbyte na zakończenie walki pokazowe. W pierwszej partnerem znanego boksera Rana był amatorski mistrz Warszawy wagi lekkiej Reutt, w drugiej Wiktor Junosza skrzyżował rękawice z por. Berskim.

Akademja zebrała pełną salę widzów i przyczyniła się doskonale do propagandy sportu pięściarskiego w Lublinie.

GRODNO

Dnia 30.I, o godz. 13.30 odbyły się w Grodnie na boisku sportowym pierwsze narciarskie zawody. Na pokaz złożyły się:

1) Pokaz gimnastyki i walki narciarskiej.
2) Bieg patrolowy (8km. ze strzelaniem) stawalo zawodników 5-ciu. Pierwsze miejsce zajął por. Gromek z 6 p. p. Leg. w czasie 50 min. 17 sek.

3) Bieg płaski za koniem (jazda włókiem) stawalo 6 ofic. Pierwsze miejsce zajął por. Bosiacki z 27 pap.

4) Skoki, które zgromadziły 6-iu uczestników i cieszyły się największym zainteresowaniem. Pierwsze miejsce zajął por. Bidas z 82 pp.

Zawody miały cel propagandowy, przeto wejście było bezpłatne. Publiczność dopisała w zupełności.

Do zawodów stawali przeważnie oficerowie uczestnicy wojskowego kursu narciarskiego w Grodnie, którzy w ten sposób zakończyli swą 3 tyg. pracę. Obecnie zorganizowany zostanie kurs dla młodzieży — jako członków hufców szkolnych i organizacji PW. Na zapoczątkowanie zgłosiło się natychmiast po za-



Jedna z oryginalnych „amerykańskich” wystaw okiennych w znanej firmie

ANTONI CHOJNACKI

MARSZAŁKOWSKA 109

gdzie, jak wiadomo, jest zawsze

największy wybór najnowszych i najpiękniejszych **krawatów,**

a ceny są niskie.

wodach kilkunastu ochotników, którzy do późnego wieczoru używali nart wojskowych na boisku sportowym.

WILNO

Po zakończeniu mistrzostw hockeyowych sportowcy wileńscy, chcąc się odpowiednio przygotować do zamierzonego wyjazdu do Warszawy na mistrzostwa AZS-u, rozegrali w niedzielę ubiegłą treningowe zawody dwóch teamów, w których wziął także udział bawiący chwilowo w Wilnie p. Krygier. Teamy zestawione były w ten sposób, że w jednym z nich grali gracze Wilni i Pogoni przeciw pięciu graczom Pogoni kombinowanej i Krygierowi. Wynik tych zawodów, 10:5 (4:1) na korzyść... Krygiera stanowi najlepsze świadectwo, jak jeszcze nisko stosunkowo, niestety, stoi poziom naszego hockeyu, choć aura nasza daje daleko więcej możliwości racjonalnego uprawiania tego sportu niż Warszawa na przykład. Mimo rażącej przewagi technicznej i taktycznej Krygiera nad naszymi graczami, niektórzy z nich wykazują już pewne przebliski nieej gry pozwalającej rokować dla nich świetne nadzieje. Z graczy tych na pierwsze miejsce

wysuwają się stanowczo bracia Godlewscy z Wilni, przyczem podkreślić należy, że pod koniec tego meczu teamów jeden z nich przyswoił już sobie pewne ruchy i sposoby gry Krygiera, co przy dobrym treningu może doprowadzić do bardzo dobrych na nasze stosunki rezultatów. Zaznaczyć też należy, że Godlewski II, zdobywca dwóch bramek dla swego teamu, przeszedł obecnie, wraz z całą drużyną hockeyową Wilni do miejscowego AZS-u, gdzie niewątpliwie znajdzie odpowiednie warunki dla trenowania i uprawiania białego sportu.

Przedmecz zawodów powyższych, rozegrany przez drużyny Pogoni II i gimn. Zygmunta Augusta dał świetny dowód popularyzacji hockeyu u nas i wystawił chlubne świadectwo drużynie gimnazjalnej, która uzyskała stosunkowo niezły wynik 1:6 (0:4) wykazując niezłą wytrzymałość z wyższym technicznie przeciwnikiem. Sądzić należy, że drużyna ta zajmie miejsce zaszczytne w projektowanych mistrzostwach szkół średnich m. Wilni, które uzyska prawdopodobnie gimn. im. Mickiewicza, mające w swoim składzie Godlewskiego II i kilku jeszcze wcale niezłych graczy.

M. F.

BOKSERSKI PIERWSZY KROK STADJONU

Zima obecna przyniosła wyraźny postęp sportu bokserskiego w stolicy. Nie posiadając jeszcze gwiazd, Warszawa posiada dziś bardzo liczne zastępy ćwiczących usilnie młodych pięściarzy.

Cały ten narybek odsunął by się jednak z czasem od ulubionego sportu, jeśli mu nie dać okazji do wstąpienia w szranki, do zasmakowania ringu, prawdziwej walki.

Ani mistrzostwa Okręgowe, ani inne zawody z udziałem bokserów rutynowanych do tego się nie nadają: zbyt silna konkurencja odstraszyłaby nowicjuszy.

Redakcja „Stadjonu” postanowiła tedy wspólnie z kierownictwem polskiej YMCA. zorganizować zawody wyłącznie dla początkujących.

Do „Bokserskiego Pierwszego kroku Stadjonu”, który odbędzie się prawdopodobnie już w dn. 5 i 6 marca b. r. dopuszczeni będą tylko

bokserzy, którzy nie uzyskali nigdy ani jednego zwycięstwa w zawodach międzyklubowych.

Wszystkie walki, których ilość uzależniona jest od liczby zgłoszeń, odbędą się w 3-ch dwuminiutowych rundach.

Zwycięzcy i finaliści w każdej kategorii wagi otrzymają żelony, wszyscy uczestnicy — pamiątkowe dyplomy.

Zgłoszenia imienne, z podaniem przynależności klubowej, kategorii wagi (dla orientacji organizatorów, gdyż oficjalne ważenie odbędzie się na początku zawodów), wieku (zawodnicy poniżej 17 lat nie będą dopuszczeni) i adresu przyjmują Redakcja „Stadjonu” i Sekretariat YMCA. (Miodowa 10) w godzinach urzędowych oraz piśmiennie. Wpisowe 1 zł.

Dalsze szczegóły podane będą w prasie codziennej, oraz w następnym numerze „Stadjonu”.

WYDAWNICTWA.

Edward Nehrिंग: „Jazda zwykła i wyścigowa na łyżwach” 56 stron z 17 rycinami, nakładem Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarzkiego. Z radością witamy zawsze każdą nową książkę o sporcie. Wszak tak ich mało.

Niestety jednak ostatniego wydawnictwa WTŁ. nie można uważać za poważny wkład do naszej skromnej biblioteki sportowej.

Niema co tać. O ile wydana w zeszłym roku „Jazda figurowa” inż. Jankowskiego była naprawdę cennym nabytkiem, o tyle „Jazda zwykła i wyścigowa” nie udała się. Trudno winić o to wydawców, nie można też potępić autora, który rzecz robił tak jak umiał, ale z czystym sumieniem można jednak stwierdzić, że większy pożytek przyniosłoby przetłumaczenie dobrego podręcznika zagranicznego, chociażby P. Ippolitowa, od drukowania tej książki, która nie jest podręcznikiem techniki łyżwiarzkiej.

Czem więc jest wydana ostatnio książeczka? Powiedziałbym — informatorem bardzo pobieżnym dla laików i dorastającej młodzieży. Część czysto sportowa o jeździe wyścigowej zawiera stron 19 na ogólną ich liczbę 56, co jest stanowczo trochę za mało. Gdy odrzucimy z tego cztery strony poświęcone opisowi ubioru łyżwiarza i łyżwom, pozostanie już tylko stron 15. Dalsze trzy strony zajmują opis urządzania ślizgawki i tabele rekordów. Na samą więc technikę, taktykę i trening łyżwiarzki pozostaje stron 12, na których mieści się w dodatku 6 fotografii, — notabene zupełnie słabo, a czasami mylnie ilustrujących technikę łyżwiarzską. Taktyka i technika obejmuje więc zaledwie 200 wierszy druku, o treningu mówi się na 33 wierszach. Rzecz prosta, że w tak skromnych rozmiarach, odpowiadających przeciętnemu artykułowi dziennikarskiemu, nie można wiele powiedzieć o sporcie jazdy szybkiej na łyżwach, posiadającym cały szereg poważnych zagadnień technicznych i tak-

tycznych. To też autor powiedział bardzo niewiele i bardzo ogólnikowo. W dodatku obce mu są ostatnie zdobycze tego sportu zarówno w dziedzinie treningu, o którym czytamy zaledwie kilka zdawkowych, powszechnie znanych ogólników, jak i techniki oraz taktyki. Autor powołuje się na przykłady i autorytety z przed lat blisko 40, nie wspominając ani słówkiem o współczesnych nam potentatach łyżwiarstwa, co świadczy o tem, że swe natchnienie czerpie autor z tych właśnie odległych lat, które niczego już nas nauczyć nie mogą.

Jeśli krytykujemy książeczkę p. Nehrिंगa z punktu widzenia jej sportowej przydatności, to musimy jednocześnie podkreślić, że może ona stać się pożyteczną w rękach wychowawców i rodziców, gdyż kosztem części sportowej, ściśnionej do minimum, autor bardzo obszernie rozpisuje się o tem, kto może jeździć na łyżwach („Zasadniczo biorąc — każdy zdrowy człowiek o prostych nogach od 6 lub 7 roku życia do starości”), jak należy ubrać się na ślizgawkę, jak się na niej zachowywać i t. d. Niektóre ustępy z tej popularno-towarzystwej części wprost są godne rozplakatowania na naszych ślizgawkach. Cytuje kilka zdań:

„Ślizgawkę należy uważać za teren zabawy dla dzieci i dorosłych... za godziną rozrywkę towarzyską w idealnych warunkach zdrowotnych.

Tem samem zachowanie się łyżwiarzy na ślizgawce powinno być takie same, jak w salonie i na balu”

„Karygodne jest wprost zachowanie się niektórych bywalców ślizgawkowych, którzy rzucają na lód: zapalki, niedopałki papierosów, skórki od pomarańczy, papierki od cukierków itd.”

„Palenie papierosów oraz jedzenie winno być na lodzie zakazane”.

„Ślizgamy się zawsze bez pałki”

Wszystko to jednak ma bardzo mało wspólnego ze sportem jazdy szybkiej na łyżwach.

To też kwestia napisania podręcznika dla tej dziedziny sportu jest nadal — otwartą. Dodajmy — nie widzimy dziś w Polsce ludzi, którzy mogliby to zrobić.

J. S.

KOMUNIKAT Nr. 109.

Ze Związku Polskich Związków Sportowych.

Dla II-go Polskiego Kongresu Sportowego powołał Zarząd ZZ. specjalną komisję złożoną z dziewięciu osób, która ukonstytuowała się wybierając przewodniczącym p. Juljusza Ulrycha, jego zastępcą dyr. Stefana Lesiewicza, skarbnikiem kpt. Jerzego Misin-skiego, zaś sekretarzem Tadeusza Semadeniego. Ponadto z łona Zarządu ZZ weszli do komisji pp.: Dyr. Giżycki, red. Majcher i Gędziowski.

Komisja odbyła już kilka posiedzeń, na których ustalono definitywnie porządek dziennego Kongresu. W szczególności na posiedzeniach plenarnych mają być wygłoszone następujące referaty: 1) prof. dr. Piasecki z Poznania: „Niebezpieczeństwo profesjonalizmu w sporcie”, 2) ks. Kazimierz Lubomirski — „Przygotowania Polski do Olimpiady 1928 r.”, 3) Ustawodawstwo o wychowaniu fizycznym i sporcie w związku z organizacją władz powołanych do opieki nad sportem i ich ciał doradczych — referat informacyjny wygłosi p. Juljusz Ulrych, 4) Dr. Władysław Dybowski z Lwowa — „Sport a zdrowie”, 5) Dr. Władysław Osmolski z Poznania — Ogólny referat o sporcie, którego bliższy tytuł podany będzie później. Ponadto na końcowym posiedzeniu plenarnym streszczone będą następujące uchwały komisji.

Na posiedzeniach komisyjnych wygłoszone będą następujące referaty: 6) Dr. Mieczysław Orłowicz — „Postulaty administracyjne i finansowe sportu”, 7) Dr. Eugeniusz Piasecki i Dr. Władysław Dybowski — „Odnaka sportowa”, 8) Referent wyznaczony przez Sekcję Wychowania Fizycznego TNSW. — „Sport w szkole”, 9) Referent wyznaczony przez P. Z. Dziennikarzy Sportowych (prawdopodobnie p. Marjan Raszkę) — „Prasa i literatura sportowa i jej postulaty”, 10) Sport w wojsku (referent będzie później wyznaczony), 11) Kazimiera Muszałówna — „Propaganda i organizacja wśród kobiet”.

Najbliższe posiedzenie Zarządu ZZ. odbędzie się w niedzielę 20-go br., a między innymi ma być na nim ostatecznie zatwierdzony regulamin odznaki sportowej, opracowany przez dr. Dybowskiego.

Doroczne Walne Zgromadzenie ZZ. odbędzie się w niedzielę dnia 27-go marca b. r.

KOMUNIKAT ZARZĄDU ZWIĄZKU DZIENNIKARZY I PUBLICYSTÓW SPORTOWYCH W WARSZAWIE Z DNIA 17-GO LUTEGO 1927 ROKU.

1) Walne Zgromadzenie członków związku. Zarząd Związku na ostatnim swem posiedzeniu uchwalił zwołać na dzień 6-go marca b. r. (niedziela) zwyczajne doroczne walne zgromadzenie członków związku. Zebranie odbędzie się w sali Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarzkiego przy ul. Szopena nr. 3 w pierwszym terminie o godz. 11-ej rano, w drugim o godz. 12-ej.

Porządek dzienny walnego zgromadzenia jest następujący:

1) zagajenie, 2) wybór prezydium, 3) sprawozdanie zarządu, 4) sprawozdanie sądu związkowego, 5) sprawozdanie komisji rewizyjnej, 6) wybór władz związku, 7) wolne wnioski i interpelacje.

Ze względu na ważne sprawy, które będą poruszone na powyższem zgromadzeniu, zarząd wzywa wszystkich członków do przybycia na nie.

2) Kwestjonariusze. Zarząd prosi wszystkich członków o natychmiastowe przesłanie pod adresem sekretarza wypełnionych kwestjonariuszy [przesłanych w pierwszym komunikacie], które są niezbędne do sporządzenia statystyki dla Ministerstwa Pracy i Opieki społecznej.

3) Opłata składek i przedłużanie legitymacji. Wobec znikomej liczby członków, zgłaszających się o przedłużanie legitymacji na rok 1927, zarząd przypomina kolegom, iż załatwia te sprawy Sekretarz kol. Kamiński, dyżurujący codziennie od godz. 14 — 15 i pół (ul. Chmielna 56 m. 10) oraz w soboty w redakcji „Stadjonu” między godz. 17 i pół — 18 i pół.

INFORMATOR

GDZIE I CO
MOŻNA KUPIĆ

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

„ALFA”

ktożę wskutek swoich zalet
zdobyły ogólne uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.



PRZYBORY DO WSZELKICH SPORTÓW ZIMOWYCH
„ POLECA „

DOM SPORTOWY

Poznań Św. Marcin 14

Ilustrowane katalogi wysyłamy bezpłatnie
DZIAŁ ZABAWEK — ul. 27. Grudnia 19.

Wszelki sprzęt
— lekkoatletyczny
poleca
Wytwórnia Artykułów
Sportowych



J. PACZKOWSKI i Synowie
Poznań, ulica Łąkowa 10
Skład konsygnacyjny w Katowicach

SIATKI do „PING-PONG’U”,
siecie do dłoniówki (voley) oraz wszystkie
inne siecie sportowe zagranicznej jakości,
jednak taniej wyrabia:
Stan. Puchalski, Kraków, Szewska 18/II p.



Rakiety tenisowe

szwajcarskie, angielskie i francuskie
piłki, siatki prasy i buciki.

SPORT-BŁOCH
Toruń, ul. Katarzyny 5.

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych
J. PACZKOWSKI i Synowie



Poznań, Łąkowa 10
Tel. 24—09 P.K.O. 201—960
Budowa sal gimnastycznych
na podstawie najnowszych
przepisów Studium Wychowa-
nia Fizycznego przy Uni-
wersytecie Poznańskim.

RADJOCZĘŚCI i GOTOWE ODBIORNIKI
w wielkim wyborze poleca

Warsz. Spółka Radjowa W. S. R.
Warszawa, Leszno 54 i Bielańska 9, tel. 47-19

Czytajcie „Stadjon”

SKŁAD BRONI

POD FIRMA

J. SOSNOWSKI

WŁAŚC. CZ. LISOWSKI

WRASZAWA

ul. Ossolińskich Nr 1 (Czysta). Telef. 47-47.



POLECA:

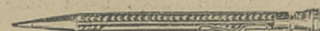
BRONIE śrutowe i sztucery duheltowe firmy G. DEFOURNY-SERVIN w Liege i J. NOWOTNY Konkursowe **SZTUCERY** i **SZTUCERKI** do strzelania tarczowego. **PRZYBORY FECHTUNKOWE** oraz przyrządy wojskowe strzelecko-cwiczelne stale na składzie, **POTRZASKI** na szkolenie, **NABOJE** śrutowe, **POCISKI**, **ELEY**.

WARSZTATY REPARACYJNE.

ERNEST NEUMANN Sp. z o. o.

Warszawa, tel. 54-96, Mazowiecka 6

Dla Pań, Panów i Młodzieży na prezenty



OŁÓWEK MECHANICZNY

„ZAWSZE OSTRY”

ALPAGOWY, SREBRNY, ZŁOTY

od zł. 8.50 do 275.

Rok założenia
firmy 1877.

PiOTR SMAŁEĆ

MAZOWIECKA 2



Telefon Nr
139-44.

STOPERY i CHRONOGRAFY
KIESZONKOWE i NARĘCZNE.

BUDZIKI i REPETJERY
KIESZONKOWE.

SPRZEDAŻ i REPARACJA.

Obuwie w różnych fasonach męskie, damskie, dziecięce i sportowe, trwałe i wykwintne najtaniej

... w firmie ...

„UNIVERSAL”

BIELAŃSKA 5. TELEF. 106-39
i Ś-TO KRZYSKA 2. TEL. 225-19.

LUX

KLISZE

DO DRUKU

JEDNO- i WIELOBARWNE

WYKONYWA CYNKOGRAFIA

LUX

ELEKTORALNA 14, Tel. 250-23.

Rysunki, projekt i os. miejsc.

BUTY

dla
JEŹDZCÓW

p. p. **WOJSKOWYCH**
polecamy w firmie

Bronisław SZAFRAŃ

dawniej: KOMORŃSKI

ul. TRĘBACKA 5
podwórce parter.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA

Kwartalnie zł. 5, półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.
Zagranicą 50%, drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 3/4 str. — 135 zł.
1/4 str. — 100 zł., 1/2 str. — 65 zł., 3/4 str. — 35 zł.
1/16 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne
o 100% drożej.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnocki i W. Junosza-Dąbrowski.